Nr. 74. Lwów — Czwartek dnia 2 Kwietnia. Rok 18[illegible]

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. - Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach racz dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarneckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Franciszka a P. | Jutro: św. Ryszarda.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g 5 m 45 | Zachód „ 6 „ 25
Długość dnia g. 12 m 40. | Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 kwietnia.

Dziś jest siedmdziesiąta szósta rocznica urodzin Bismarka. Nie zapomną o tem jego przyjaciele, może i cesarz Wilhelm zechce okazać jakąś grzeczność „chorążemu" niemieckiego cesarstwa, bo, jak się zdaje, były w ostatnich dniach próby pojednania, a my którzy mamy dużo powodów do pamiętania o tym największym naszym wrogu, chcemy ku czci jego podać tu mały urywek z jego przeszłości, epizod wybornie malujący jego charakter. Nie nasza wina, jeśli to wspomnienie będzie mu niemiłe w dzień jego urodzin: nic innego ofiarować mu nie możemy.

Zmarły kilkanaście dni temu książę Hieronim Napoleon Bonaparte opowiedział raz w kółku swych przyjaciół rozmowę swoję z Bismarkiem w r. 1866. Książę prosił swych słuchaczy, aby to, co im opowie, zachowali przy sobie aż do jego śmierci. Dla tego to dopiero teraz podał margrabia de Villeneuve tę opowieść w *Figarze*.

Na początku r. 1866 Napoleon III uczuł potrzebę zbadania pruskich zamiarów. W tym więc celu posłał swego kuzyna, księcia Hieronima Napoleona, do Berlina, aby się szczerze rozmówił z Bismarkiem Aby jednak ta podróż nie zwróciła uwagi i nie dała powodu do jakichś podejrzeń w innych stolicach, zrobiono tak. jak gdyby książę właściwie jechał do Petersburga, a tylko po drodze, jakby na popas, zatrzymał się nad Szprea Zaraz tedy po przybyciu do Berlina udał się książę do Bismarka, który powitał go słowami: „Wiem o wszystkiem. Cesarz (Napoleon III) chce poznać moje plany. I owszem! Mogę z panem o nich mówić, bo pan potrafisz je zrozumieć."

Tak odrazu zaimponowawszy swą policyjną wszechwiedzą i grubo pochlebiwszy francuskiemu księciu, Bismark jął przed nim roztaczać swe plany, już bez obawy, że będzie posądzony o drwiny. Jednak, jak on nisko musiał szacować polityczne zdolności swoich partnerów, jeśli tak grubemi banialukami długo ich bałamucił swą udaną szczerością! Spojrzmy tylko na „genjalny" plan, który Bismark roztoczył przed księciem Hieronimem Napoleonem

Niemcy muszą się zjednoczyć pod jednem berłem i zawrzeć trwały sojusz z Francyą. Wówczas wspólnemi siłami wyprą Rosyę w azyatyckie stepy, Węgry uczynią osią państwa habsburskiego i otworzą im perspektywę na Konstantynopol, Anglji odbiorą jej kolonje, Hiszpanję, Włochy i państwa skandynawskie uczynią swemi satelitami. Tak w Europie będą tylko Niemcy i Francya. Za pomoc w tem wszystkiem dawał Bismark Francuzom wielkie księztwo luxemburskie i Genewę. — Książę Napoleon zauważał, że taka nagroda jest za mała, zdałoby się coś więcej, naprzykład, Ren, jako granicę.

„A! Ren!" — zawołał Bismark. — „Spodziewałem się tego. No, widzi pan, Renu dać wam nie mogę. Co do mnie osobiście, nie przywiązuję wagi do tego Renu. Ja wcale nie jestem Niemcem, jestem Prusak, Wend. Niech mnie nikt nie bierze za jakiegoś heidelberskiego profesora. Ale o tej kwestyi nie ja będę decydował, lecz opinja niemiecka, a ona nie pozwoli mi ustąpić nikomu ani jednej niemieckiej wioski Szukaj pan innej kompensaty, jeśli mało wam Luxemburga i Genewy. Chcecie Belgji?

„Belgji? — rzekł książę — A cóż Anglja na to powie?

„Mniejsza o Anglję! Miałbym się o co troszczyć! Ona może zmobilizować jakie 100.000, najwięcej 150.000 żołnierzy. Francya razem z Niemcami odrazu zdmuchnie tę armję do kanału Aermelskiego i w nim ją utopi.

„Czemuż pan tego wszystkiego z równą szczerością nie mówił cesarzowi Napoleonowi III? — zapytał książę

„Ach! Wasz cesarz! — odparł Bismark — Ależ on tak delikatny, jak panienka. Ofiarowywałem mu tysiączne korzyści, a on zawsze prawił mi o swej miłości pokoju, o słuszności, o prawie narodów... Dyskretnie trącałem o jego nogę pod stołem, a on robił taką cnotliwą minę, jak gdyby mnie nie rozumiał.

Książę przyrzekł wszystko to, co słyszał, powtórzyć cesarzowi i w końcu dodał: „Chce pan wiedzieć w jakich wyrazach powtórzę cesarzowi naszę rozmowę?

„Bardzo proszę!" — zawołał Bismark.

„Oto — ciągnął książę — powiem: Sir! pan von Bismark proponuje nam wielkie oszustwo. Mamyż go porwać za kołnierz i zaprowadzić na policyę? Sądzę 'że nie. A zatem.. kradnijmy z nim razem!"

Bismark głośno się zaśmiał, podał księciu rękę i ściskając ją, rzekł: „Pan, pan mnie rozumie!"

I rozstali się Oczywiście, że Bismark od początku do końca kłamał, jak najęty. To był jego specyalny sposób udawania szczerości. Przed lekkomyślnym Francuzem udawał lekkomyślnego do takiego stopnia, że projektował wyrzucenie Rosyi do Azyi i odebranie Anglji jej kolonij. On najlepiej wiedział, że to jest niedorzeczność, koncept zgoła niemożliwy, ale liczył na to, że książę Hieronim-Napoleon, jak każdy Francuz, ma bardzo powierzchowne pojęcie o wszystkiem, co leży za granicami jego ojczyzny. Rachował także na znany lubo tajony antagonizm między Napoleonem III a jego kuzynem księciem Hieronimem, który zawsze uważał, że on jest jedynym prawym właścicielem korony napoleonidów a swego panującego kuzyna miał za syna jakiegoś holenderskiego jenerała, za głowę płytką, za serce fałszywe, i nienawidził go dusznie, a zatem mile przyjmie ironiczne słowa o cnocie panieńskiej Napoleona III. Sztuka udała się Bismarkowi, bo choć w końcu posłyszał od księcia grubą inpertynencyę, ale kłamanym swym planem zasłonił prawdziwy, co się pokazało wnet potem, kiedy wybuchła wojna austro-pruska: Francya nie zaprotestowała przeciw tworzeniu się niemieckiego cesarstwa.

Ale co najlepiej charakteryzuje Bismarka, to owa ostatnia scena: „Sir! pan von Bismark proponuje nam wielkie oszustwo! Kradnijmy z nim razem!"... „Cha, cha, cha! Pan mnie rozumie!"

Tej sceny przypomnienie ofiarowujemy dziś na wiązanie panu Bismarkowi. Niech te dwa frazesy wyryją Niemcy na jego pomnikach, a w krótkich słowach będą mieli definicyę charakteru jego.

Wiadomości o militarnych ruchach w Rosyi nadchodzą codzień świeże. Całe dywizye przesuwają się w głębi caratu od wschodu ku zachodowi w ten sposób, że wszystkie zbrojne siły zbliżają się o parę dni drogi ku zachodniemu teatrowi wojny i zajmą punkta, z których wygodnie można będzie rozpocząć transport kolejami. Jednocześnie uznano w caracie za potrzebne wzmocnić załogi na pograniczu chińskiem w Syberyi. Wszystkie parowce floty ochotniczej zaledwie wystarczą do transportu wojsk, więc właśnie rząd rosyjski najął jeszcze sześć obcych okrętów, które z Odessy przewiozą do Władywostoka amunicyę wszelkiego rodzaju i armaty.

Dziś na zachodzie Europy, głównie w Belgji, Anglji, Hiszpanji i Włoszech obawiają się wybuchu „jeneralnej bastówki," którą górnicy postanowili urządzić na próbę tego, co ma być 1 go maja. Wybrano na tę próbę dzień dzisiejszy dla tego, że przez dwa dni świąt i przez trzeci zwyczajne go próżnowania umysły robotników dostatecznie będą napompowane przez agitatorów socyalistycznych. W Belgji idzie oprócz tego o silną demonstracyę za powszechnem głosowaniem, albowiem parlament, który się zbierze 7 kwietnia, zaraz przystąpi do tej kwestyi. potrzeba więc nacisku, groźby, terroryzmu. Lecz władza wszędzie zarządziła środki ostrożności.

Do węgierskiego urzędowego dziennika *Nemzetu* telegrafują z Sofji o znanem morderstwie, że optyk Partl i jego subjekt poznali w aresztowanym Macedończyku nabywcę rewolweru, ten jednak stanowczo wszystkiego się wypiera. Śledztwo nie dało jeszcze pozytywnych rezultatów, ale już można mniemać, że atentatu dokonali ludzie, będący na usługach tych politycznych sfer, które kierowały Benderewem i innymi spiskowcami, oraz, że było wielkie sprzysiężenie, do którego należeli wszyscy zbiegli z Bułgaryi oficerowie.

Morderstwo było dokonane przy jednej z czterech bram, prowadzących do miejskiego parku. Ta brama, najbliższa miasta, o kilkadziesiąt kroków od największej w Sofji cukierni i kawiarni Panaszowa, od wszystkich pierwszorzędnych sklepów i mieszkań, a zaledwie o 50 kroków od gmachu ministeryum wojny, dotąd nie jest uregulowana, bo stoi tu dom Czaczewa, wielkiego russofila, a wroga teraźniejszego rządu. Czaczew nie chce sprzedać swego domu na regulacyę tej części ogrodu, procesuje się z radą miejską i oświadcza, że dom sprzeda, gdy Rosyanie przyjdą. Otóż przejście koło tego domu jest dość niewygodne, są tu jakieś płoty i rumowiska, a jednak była to najbliższa droga z miasta do konaku i ministeryalnych gmachów. Tędy więc zwyczajnie chodzili ministrowie i tu właśnie wykonano zamach.

Na kilka dni przed morderstwem Stambułow spostrzegł że jakiś człowiek ciągle za nim chodzi. Nie chciał wzywać pomocy policyi, aby nie sądzono, że się lada czego boi, ale miał się na ostrożności. Więc ilekroć w ostatnich czasach wychodził z kawiarni, czy skądinąd, zawsze pierwej obszedł wszystkie pokoje, aby się przekonać, czy jest ów człowiek, który za nim jak cień chodził. W piątek wieczorem obszedł całą cukiernię Panaszowa, człowieka tego nie znalazł, więc miał się jeszcze bardziej na ostrożności. To też, gdy się rozległy pierwsze wystrzały, Stambułów rzucił ramię Belczowa i w bok się rzucił. Właśnie w tej chwili padły nowe strzały i Belczow runął, a żandarm rzucił się za mordercami.

Wystrzały słyszano w sąsiednich domach. W jednym z nich mieszka pełnomocnik serbski Steicz, który wybiegł na balkon i widział zmykających przez ogród morderców. Byli to ludzie ubrani po grecku i macedońsku. Jest przypuszczenie, że zbóje nie należą właściwie do żadnej narodowości, lecz pochodzą z tego gatunku mieszańców, niemających określonej, jednej na całe życie wiary i narodowości, których na archipelagu i wschodniem pobrzeżu nazywają lewantyńcami.

Eldorado.

Wiedeń 30 marca.

(✓.) W chwili, gdy rokowania co do kampanji parlamentarnej są na razie ukończone i otwierają się widoki na stosunki, które możnaby nazwać ponickąd idealnemi, gdyż mają ustać bezowocne walki i zamilknąć puste hasła; w takiej chwili nie będzie niewłaściwem jeżeli was zajmę ruchem pewnym, jeszcze niezbyt szerokim, ale wzrastającym, a którego celem jest właśnie wytworzenie idealnego stanu dla ludzkości. Publicysta Hertzka obmyślił plan i urządzenie *Freilandu*, kraju swobody, eldorada, w Afryce lub gdzieindziej; propaguje od dwóch lat tę u t o p j ę; już w 24 miastach austrjackich zawiązały się komitety, a w tych dniach odbyło się tutaj pierwsze zebranie Towarzystwa *Freilandu* z udziałem 500 poważnych uczestników. Jest to sprawa co najmniej ciekawa i pouczająca, lubo zgoła w c e l a c h swoich nie nowa. Nową jest pod względem warunków, pod względem ich wszechstronności, oraz liczenia się z trudnościami, wynikającemi z natury ludzkiej i z tego, co przyniosły wieki rozwoju ludzkości.

Marzenia o „złotym wieku" znajdujemy w najodleglejszej starożytności; nie znamy takiego narodu, ani takiej epoki, żeby ludzie nie pragnęli czegoś lepszego, co albo już kiedyś było, albo miało dopiero nadejść. W rzeczywistości nie było nigdy i nigdzie na świecie eldorada; znaczna część ludzi czuła się zawsze nieszczęśliwą i pokrzywdzoną Więc umysły prawe i podniosłe wysilały się już wielokrotnie na obmyślenie sposobów przywrócenia zaginionej, lub wytworzenia po raz pierwszy szczęśliwości ludzkiej.

Dla ocenienia nowego w i e d e ń s k i e g o ruchu przypomnijmy sobie przelotnie główniejsze, poprzednie usiłowania, albowiem po każdem z nich niejedno pozostało, przyjęło się, przeszło w obyczaj i w ustawy. Może więc i „Freiland" na coś się przyda.

W XVI wieku kanclerz angielski Tomasz Morus wystąpił z dziełem: „*De optimo reipublicae statu, deque nova insula Utopia*" Odtąd to słowo utopja oznacza wszelaką niebylicę. Morus przedstawia całą nędzę ludzką współczesną: ucisk podatkowy, próżniaczą szlachtę, upadek rolnictwa, gnębienie ludu, srogość praw, beznadziejny trud mas robotniczych, obniżanie zapłaty, wszelkie okropności zamienione na prawa, spisek bogatych i t. p. Wola on, że należy chciwym bogaczom nałożyć wędzidło, odebrać im ich monopole; niechaj nie będzie żadnego próżniaka; rolnictwo rozwinąć, tworzyć nowe przemysły, żeby dać pracę wszystkim. Jeżeli to się nie stanie, to „nie chełpcie się sprawiedliwością waszą, bo jest ona tylko błyskotliwem kłamstwem Pozostawiacie miljony dzieci na zatracenie przez zbrodnicze, niemoralne wychowanie; zepsucie wysusza w oczach waszych młode rośliny, które dla cnoty kwitnąć powinny, a gdy wyrosną, karzecie śmiercią za zbrodnie, które od dzieciństwa w sercach były hodowane. Wychowujecie zbrodniarzy, dla przyjemności wieszania ich"... I naiwny utopista wyobrażał sobie, że projekt, który poleca zbawi ludzkość. Na jego wyspie cała ludność wytwarza środki do życia; jest to powszechny obowiązek wszystkich. Praca trwa na dzień 6 godzin z jedną przerwą. Uwolnieni są od niej urzędnicy, duchowni i uczeni. Na targach otrzymuje każda rodzina zadarmo co jej potrzeba: pieniądze nie istnieją. Wspólne uczty czynią z całej ludności jedną rodzinę, która się rządzi miłością, słusznością, jednakiem dla wszystkich prawem. Osobne są zakłady dla chorych, dla dzieci, dla matek karmiących; prostota i uwzględnienie wszelkich potrzeb znamionuje instytucje na Utopji...

Jakżeby się zdziwił Morus, gdyby nu danem było zobaczyć, że dzisiaj wiele z tych rzeczy, których on żądał, zrobiono, a nędza ludzka przecież nie ustała, owszem wzmogła się Prawa są już ludzkie, a owe z XVI wieku wydają nam się iście barbarzyńskiemi; mamy równość w obec prawa, mamy olbrzymie instytucje dla nauki całej ludności, szpitale takie dla chorych, o jakich nawet Morus nie marzył. Tylko pieniędzy nie można było znieść, grają one rolę stokroć większą, a zamiast prostoty, staje się zbytek powszednim Praca około wytwarzania przedmiotów zbytku żywi miljony. Rolnictwo, przemysł doszły tam, gdzie je Morus mieć chciał — a gdyby dzisiaj żył, musiałby Morus chyba nową pisać utopję gdyż stan ludzkości znalazłby z pewnością opłakanym.

Dalej niż Morus posunął się Dominikanin Campanella w swojem *Solarium*, państwie słonecznem. Według niego wystarcza dziennie 4 godziny pracy na życie, resztę czasu „słonecznicy" poświęcają naukom, filozofji, wychowaniu. Przełożonymi i urzędnikami w tem społeczeństwie są ci, którzy się odznaczyli w jakiej sztuce lub nauce; rękodzieła są w największem poważaniu, wszyscy pracują, nie ma panów, ani też próżniaków i parobków. Campanella wypracował szczegółowo urządzenie swojego państwa i powprowadzał różne wynalazki: pługi żaglowe, okręta bez żagli i wioseł, skrzydła dla lotu ludzi, życie bardzo długie wskutek spokoju i regularnego trybu, a po każdych 70 latach mogą się „słonecznicy" odmładzać.

Wiele z marzeń Campanelli, uważanych w XVII wieku za niebylice, są dzisiaj sprawami powszedniemi: praca jest szanowaną, orzemy parą, pływamy elektrycznością, puszczamy się już ba o nami, zbadaliśmy firmament, nawet odmładzaniem zajmują się poważni uczeni, państwo opiekuje się przemysłem i nauką i t. d. — ale państwo słoneczne na ziemi pozostało utopją... Wszelkie próby d o r a ź n e g o urzeczywistnienia eldorada zawsze chybiały, nawet wtedy, gdy usiłowano na religijnej podstawie budować utopje. Świetną próbą tego rodzaju były zabiegi J e z u i t ó w w Paragwaju. Kierownicy zamierzonego eldorada oparli się tu na prostych, dziecięcych naturach nawróconych Indjan; pod kierunkiem Ojców i kacyków indyjskich odbywała się cała praca na wspólny rachunek; owoce pracy gromadzono w wielkich magazynach, które całą ludność zaopatrywały w potrzebne artykuły. Niektórzy podróżnicy, jak Longoinville opisywali szczęśliwość tych Indjan, ale zarazem podnosili, że ludzie ci stali się niejako bezwolnymi, automatami, dorosłemi dziećmi; rasa tępiała, tak, że zaczęło jej ubywać, zamiast przybywać, pomimo dobrego bytu. Zewnętrzne wypadki położyły koniec temu eldorado; ale sama ludność wcale nie żałowała zmiany położenia. Pokazało się raz jeszcze, że ludzie, doszedłszy do pewnego stopnia oświaty i umoralnienia, potrzebują osobistej wolności, osobistych pobudek w życiu.

Upadła również kolonja New Harmonie, w państwie Indjana, założona przez angielskiego socjalnego reformatora O w e n a w r. 1823 na podstawie zupełnej równości praw i obowiązków, wspólności pracy i używania, zniesienia pieniędzy i prywatnej własności. Po trzech latach okazał się tak ogromny deficyt, że cała kreacja runęła.

C a b a t nakreślił w swojej podróży do Ikerji wzorowe państwo przemysłowe bez prywatnej własności. Każdemu tam praca jest wyznaczoną, państwo stara się o wszystkie potrzeby i przyjemności. Pomysł ten zyskał zwolenników między komunistami francuskimi. Po rewolucji lutowej, gdy nadzieje socjalistów zostały zawiedzione, Cabat popłynął z 41 towarzyszami do Ameryki. W Texas założono wzorową osadę, ale samego Cabata wykluczono z niej niebawem i całe przedsiębiorstwo upadło. Taki sam los spotkał wszystkie inne socjalistyczne falanstery.

Przedostatnią teorją eldoradową ogłosił Bellamy w słynnej powieści: „Pogląd z r. 2000 na rok 1887"; a na małą skalę, lokalną, ów anonim w znanej wam broszurce, w której opowiadał jak Austrja wyglądać będzie w 90-tą rocznicę urodzin cesarza Franciszka Józefa. O tych obu pracach były w *Przeglądzie* obszerne sprawozdania.

Praca Hertzki „F r e i l a n d" wyszła już w czwartem wydaniu. Autor usiłuje być praktycznym, odrzuca wszelką u opję(?), liczy się z faktycznemi stosunkami, z naturą ludzką, z całym zasobem doświadczeń i praw ekonomji politycznej, baczy na to, żeby obywatelom swojego eldorada pozostawił indywidualność, wolę osobistą i osobiste cele, ambicje i zadowolnienie. „Freiland" polega na tem że całość jest obowiązaną dostarczać wszelkim stowarzyszeniom kapitałów potrzebnych do wytwórczości. W tych stowarzyszeniach tkwi istota, ale i zaród upadku całego pomysłu. Całość ponosi ryzyko; jakiś czas to może iść, ale w końcu nastąpią zwykłe... krachy. Autor — trzeba wszelako to przyznać — jest ścisły i rachunkowy; opiera się na liczbach i wszelkie trudności bardzo pouczająco i jasno rozwiązuje, tak, że wszelkie lekarstwa na nędzę ludzką wydają się w jego pracy jajkiem Kolumba. Nie ma tam własności ziemi, nie ma procentów od pieniędzy, nie ma wojska, ubóstwa, ani sądów. Nie można zaprzeczyć, że autor ujął wielkie prawdy w kształt zajmującej fikcji. Cała produkcja ma tam jedyny cel: zaspokoić konsumcję. Owóż potrzeby konsumcji są zarazem granicą produkcji; uposażenie pracy w środki jest tak doskonałe, jakie istotnie jest potrzebnem, żeby praca była lekką i niosła wielkie owoce. Są tam załatwione i kwestja kobieca i wychowania i w ogóle można przyznać, że dzieło to jest może najlepszą z wszystkich prac tego rodzaju i niewątpliwie przyczyni się do przyspieszenia niejednej reformy. Jako teorja, jako propaganda, jest to dzieło znakomite. Nie należy jednak, jak to już pragną niektórzy, myśleć o tem, żeby owo eldorado Hertzki odrazu w jakimś zakątku ziemi wcielić, urządzić. W praktyce napotka dzieło na trudności, których żaden uczony przewidzieć nie zdoła. Chwalebne są usiłowania polepszenia losu biednych — ale reformatorowie doraźni, ryczałtowi, zapominają o jednem, że nieba na ziemi być nigdy nie może, bo powiada Pismo: „Królestwo moje nie jest z tego świata". Należy sobie życzyć, żeby próbę zrobiono, bo zbogaci nas ona

---

5)

KNEIPP
i jego metoda leczenia.

Pisał

Dr. Jasiński.

(Dokończenie.)

Po trzecie, Fryśnic wiedział, że wilgotne owinięcia są środkiem jak najzbawienniejszym, ale tylko wtedy, jeśli się na ciele rychło ogrzewają. Aby zaś mogły rychło się ogrzewać, muszą do ciała dobrze przylegać i być dobrze pokryte czemś suchem, a oprócz tego płótno, używane do nich, nie powinno być zbyt grube. Tak też postępował w praktyce. Kneipp zaleca postępowanie wręcz przeciwne. Zaleca bowiem chodzenie w wilgotnem odzieniu płóciennem, a więc w odzieniu, które nie może przylegać do ciała szczelnie, a nadto zaleca płótno ile można grube. Nie podlega wątpliwości, że do celu doprowadza i jedna i druga droga. Różnica leży tylko w tem, że jedna jest prostą, krótką i przyjemną, druga zaś krętą, długą i nieprzyjemną Są atoli cierpienia, w których właśnie ta druga droga jest odpowiedniejszą. Do takich cierpień należą przedewszystkiem owe, których siedzibą, jak to już wyżej wspomniałem, jest głównie wyobraźnia, a przyczyną brak energji zapanowania nad chorobliwemi utworami tej wyobraźni. Cierpienia tego rodzaju trapią, jak już wiemy, głównie histeryków, hipochondrów i neurasteników. Otóż u chorych tego rodzaju skutkują przedewszystkiem takie sposoby leczenia, które są po pierwsze niby niezwykłe i jako takie działają silnie na wyobraźnię, a powtóre są ile możności przykre, a jako takie wyrabiają siłę woli. Kneippowski sposób leczenia odznacza się właśnie tem, że łączy w sobie obydwie te własności Jest on po pierwsze na pozór niezwykły, a powtóre dostatecznie przykry, bo noszenie tak zwanego płaszcza hiszpańskiego, albo chodzenie boso po zimnych kamieniach, lub nieobsuszanie ciała po kąpieli nie są przyjemnościami w oczach takich ludzi, którzy mają nerwy zdrowe, a czucie prawidłowe. Dla tego też działają te środki na chorych, o których tu mowa, tak zbawiennie i sprawiają im wrażenia tak błogie, że nie mogą się ich dość nachwalić.

Po czwarte, Pryśnic wiedział, że powietrze, przechadzki, ćwiczenia gimnastyczne i woda są do wyzdrowienia dostateczne. Kneipp uważa za stosowne używać także środków ludowych, i ma w tym względzie, o ile mnie się zdaje, słuszność, gdyż wywiera przez to korzystny wpływ na wyobrażenia kuracyuszów.

Między środkami, należącemi do metody kneippowskiej, jest jeden, którym metoda ta przewyższa nieskończenie pryśnicowską. Środkiem tym jest „chodzenie boso" *). Środek ten nie jest wprawdzie wynalazkiem Kneippa, gdyż używają go już od dawna Rikli i liczni inni lekarze ludowi; w uzdrowiskach nadmorskich zaś należy chodzenie boso po piasku wilgotnym w okresach odpływu do najprzyjemniejszych i najskuteczniejszych czynników leczniczych. Zasługa Kneippa polega jednak na tem, że on poznał doniosłość tego środka i umieścił go niemal na pierwszem miejscu w leczniczym programie swoim. Muszę tu tylko dodać, że chodzenie boso jest zwykle tem skuteczniejszem, im jest przyjemniejszem. Przyjemnem zaś jest ono tylko wtedy, jeśli chodzimy po miękkiem, równem i niezimnem. Dla tego też jest ono najskuteczniejszem wtedy, jeśli chodzimy po piasku lub trawie i jeśli tak jedno, jak i drugie jest ogrzanem przez słońce. Można chodzić zresztą nawet po gruncie nierównym, twardym i zimnym, ale natenczas należy spód nogi chronić sandałami.

> 6) Które zakłady przestrzegają ściślej owych reguł, według których wody w celu leczniczym używać należy, czy wodolecznicze czy kneippowskie?

Odpowiedź na to pytanie mogę śmiało zostawić kuracjuszom tych zakładów.

> 7) Który sposób leczenia się wodą jest dla chorego najodpowiedniejszym, czy w zakładzie kneippowskim, czy w wodoleczniczym, czy kąpielami rzecznemi, czy nareszcie u siebie, wyjechawszy z domu w jaką zdrową okolicę wiejską, lub górską?

Kto przechodził z uwagą to, com w tym względzie dotąd powiedział, ten potrafi na to pytanie już sam odpowiedzieć. Zresztą potrzeba tu odróżnić choroby gorączkowe od niegorączkowych. Pierwsze leczymy zwykle tylko w domu i zalecamy w tym celu, stosownie do okoliczności, kąpiele, albo opaski, okłady, nacierania, owijania, oraz częste popijanie wody w małych dawkach i wlewanie wody do jelit zapomocą irygatora. Niegorączkowe zaś choroby leczymy najlepiej kąpielami w rzekach lub jeziorach, gdyż takie kąpiele prowadzą, jak wiemy, do celu drogą najprostszą i najprzyjemniejszą. Drugie miejsce zajmuje leczenie się u siebie, wyjechawszy w jaką okolicę zdrową. Na trzeciem miejscu stoją takie zakłady, które, dopomagając naturze wodą, przestrzegają ściśle wszystkich reguł dotyczących. Czwarte nareszcie miejsce zajmują takie zakłady, które zapominają, iż w leczeniu wodą należy kierować się nie szablonem, lecz rozsądkiem. A jakaż jest różnica między szablonowem a rozsądnem dopomaganiem wodą? Jest ona tak wielka, że drogi tych dwóch sposobów dopomagania rozchodzą się w kierunkach całkiem przeciwnych. Rozsądne dopomaganie pamięta po pierwsze o tem, że między czynnikami, które w zakładach działają, odgrywa woda dopiero czwartą rolę. Powtóre pamięta o tem, że lokal, w którym chorzy środków wodoleczniczych używają, powinien być jasny, mieć powietrze jak najlepsze i ciepłotę taką, ażeby chorzy mogli nietylko bez odrazy, ale nawet z pewną przyjemnością używać środków wodoleczniczych. Tyczy się to szczególnie takich zakładów, które leżą w górach, a więc w klimacie najczęściej surowym. Rozsądne dopomaganie pamięta po trzecie o tem, że lokal, w którym chorzy środków wodoleczniczych używają, powinien być położonym tak, ażeby ciepło i światło słoneczne miało doń przystęp jak najłatwiejszy.

Rozsądek powiada po czwarte, że, dopomagając naturze wodą w chorobach niegorączkowych, należy wybierać dnie, ile można, pogodne i słoneczne. Warunku tego należy przestrzegać szczególnie w takich zakładach, które leżą w górach, mających klimat surowy. Rozsądek powiada po piąte, że w dopomaganiu naturze wodą nie należy przesadzać Tyczy się to szczególnie takich okolic, które mają klimat surowy. W takim klimacie bowiem ogrzewają się chorzy z trudnością nieraz już po jednorazowem dziennie użyciu wody. W takim klimacie więc albo nie używamy wody wcale, gdyż taki klimat uzdrawia już sam przez się, jak uczy doświadczenie, albo należy ograniczać się co najwięcej do jednorazowej chłodnawej kąpieli dziennie, lub, jeszcze lepiej, tylko do jednorazowego wilgotnego natarcia całego ciała w 6 odstępach i to, rozumie się, w lokalu jasnym i mającym ciepłotę jak najprzyjemniejszą

Otóż o wszystkich tych warunkach i regułach zapomina leczenie szablonowe.

> 8) Czy wystąpienie Kneippa jako reformatora na polu leczenia oddziaływa korzystnie na owe wyobrażenia, jakie ludzie mają o leczeniu w ogólności, a o leczeniu wodą w szczególności?

Tak jest. Oddziaływa ono w tym względzie jak najkorzystniej. Wprawdzie już od trzydziestu lat niemal głoszą znawcy rzeczy, że najlepszy sposób leczenia jest usuwanie chorych z pod owych wpływów, wśród których zachorowali, a przesiedlanie ich na czas kuracji w klimat zdrowy. Pomimo to nauka ta nabrała rozgłosu i stała się popularną dopiero teraz, kiedy ludzie się przekonali, że w Wörishofen, chociaż miejscowość ta nie figuruje w spisie uzdrowisk klimatycznych, dochodzą chorzy istotnie tą drogą do zdrowia.

Także na wyobrażenia ludzkie o leczeniu wodą oddziaływują reformy zaprowadzone przez Kneippa bardzo korzystnie. Dotąd bowiem przeszkadzał rozpowszechnianiu się leczenia wodą, — zwłaszcza chorób niegorączkowych, w których woda jest lekiem najnaturalniejszym, a więc i najskuteczniejszym, jak uczy doświadczenie — ten fatalny przesąd, że leczenie wodą polega na przerabianiu pewnego szablonu, i że jest skutecznem tylko wtedy, jeżeli chorzy ten szablon w zakładach wodoleczniczych przerabiają.

---

*) Chodzenie boso jest jeszcze skuteczniejszem, jeśli je łączymy z kąpielami słonecznemi i powietrznemi, jak to czyni n. p. Rikli w Veldes.

nowemi doświadczeniami a w zasadzie jest bardzo sympatyczną, — ale wierzyć w powodzenie próby absolutnie niepodobna.

Oszustwo na wielką skalę.

Odessa 23 marca.

(Ciąg dalszy.)

Takie powtórne złowienie ofiary przychodzi szajce dosyć łatwo, bo nikt nie przypuszcza jeszcze, że pierwszą razą padł ofiarą oszustwa, a leży to w naturze ludzkiej, że kto straci pieniądze w jakiemś ryzykownem przedsięwzięciu, potem odbićby się chciał.

Przez miesiąc albo dwa nie pokazuje się naganiacz ani ajent temu oszukanemu człowiekowi, aż dopiero po tym czasie naganiacz niby to przypadkiem spotyka go na ulicy. Rozpoczyna się rozmowa, naganiacz skarży się, że policja wszystko im zabrała, że ledwie wydobyli się z tej biedy i musieli opłacić się policji tak, że jeszcze grubo stracili na tym interesie. Po tem zaczyna naganiacz zręcznie namawiać swego „klienta", aby jeszcze raz kupił banknotów, a przemawia tak ślicznie, tak przekonywujących argumentów używa, że każdy wdaje się powtórnie w interes, bo żal mu straconych pieniędzy — daje więc znów zadatek i podpisuje nowy obstalunek.

— Najlepiej będzie tak — mówi naganiacz. — Zejdziemy się w restauracyi na dworcu w tem lub owem mieście, to najmniejszej uwagi nie zwróci. Ajent przyniesie pieniądze w kuferku podróżnym, przy panu je odliczy, pan zamknie kuferek, nadasz go na bagaż do tej stacji, do której pojedziesz. To nie może żadnego podejrzenia zwrócić i będzie najbezpieczniej. Dopiero wtedy, gdy pan nadasz kuferek z pieniądzmi na bagaż i będziesz miał recepis w ręce, zapłacisz nam pan umówioną kwotę.

Klient przystaje i w oznaczonym dniu udaje się do umówionego miasta.

Tam schodzą się w restauracji na dworcu wszyscy trzej: ajent, naganiacz i ów klient; ajent ma w ręku kuferek podróżny. Wyszukują stół gdzieś w najdalszym kącie i siadają przy nim, kelnerowi każą przynieść piwa albo kawy, odprawiają go, oglądają się czy nikt ich nie śledzi — a uspokoiwszy się pod tym względem, przysuwają się blisko do siebie.

Ajent otwiera kuferek, wyjmuje z niego paczki, owinięte ceratą i kładzie na kolanach naganiacza. Potem bierze pierwszą paczkę i liczy banknoty od pierwszego do ostatniego. Banknotów jest akuratnie sto. Przeliczywszy paczkę kładzie ją do kuferka.

„Nie trzeba dalej liczyć, już dobrze, włóż pan wszystkie paczki do środka" — szepcze klient, którego każdy szmer w sali, każde otwarcie drzwi śmiertelnym strachem napełnia. Widzi zresztą, że wszystkie paczki są jednakowej wielkości, a nie przejdzie mu to przez myśl, że tam są paczki z czystym papierem we środku. Gdyby się jednak znalazł taki odważny, który chciałby, aby mu aż do ostatniego banknota pieniądze przeliczono, wówczas żyd zastosuje się do jego żądania i wyliczy mu całą sumę banknotami. Takich śmiałków jednak nie ma i zawsze ajent przeliczywszy pierwszą paczkę, kładzie ją do kuferka, mówiąc: to jest sto (albo trzysta, albo pięćset, wedle tego, jakiego rodzaju są banknoty), a potem stosując się do życzenia kupującego, bierze paczkę drugą, nie licząc kładzie ją do kuferka i mówi: a tu znów sto, to mamy dwieście, potem tak samo bierze trzecią i czwartą paczkę i tak dalej, aż dójdzie do kwoty, na jaką opiewał obstalunek.

Włożywszy wszystkie paczki do kuferka, zamyka go na klucz, oddaje ten klucz klientowi i idzie z nim do kasy towarowej nadać kuferek na wagę. Nadawszy kuferek w oczach klienta, oddaje mu recepis, ten widzi, że kuferek z pieniądzmi niosą do towarowego wagonu, płaci więc ajentowi umówioną sumę i rozchodzą się wszyscy. Klient jedzie do tej stacji, do której kuferek jest nadany, odbiera go i jedzie do domu ze swoim skarbem.

W domu otwiera kuferek i znajduje w nim stare gazety albo szmaty jakieś. Oczom swoim wierzyć nie chce — przecież patrzył na to, jak włożono wszystkie pieniądze do kuferka, jak oddano go na bagaż — co to mogło się stać? Wyjaśnia mu to zaraz na drugi, albo trzeci dzień naganiacz, który teraz nie czeka już tak długo, aby z nim się spotkać.

„To służba kolejowa, jadąca pociągiem musiała wykraść pieniądze z kuferka, a włożyć śmiecie" — mówi zgorszony. Klient wierzy temu zazwyczaj, gdyż inaczej nie może sobie wytłómaczyć tego co się stało, wszakże w jego oczach wszystko się odbywało.

W jaki sposób więc urządzili żydzi to hokus pokus?

Oto tak: Mają dwa kuferki, całkiem jednakowe, z jednakowemi zamkami. W jeden kuferek pakują stare gazety i różne śmiecie i ten oddają na bagaż pierwej, zanim udadzą się na schadzkę. W drugim kuferku są pieniądze. Ten drugi kuferek oddają na bagaż w oczach klienta. Jeżeli służba kolejowa przy wadze jest w zmowie z żydami, wówczas ona zamienia zręcznie kuferki. Kuferek pierwszy, kilka godzin przedtem jej oddany, ma ukryty pod ławką i zamienia go z kuferkiem z pieniądzmi, ten zaś z pieniądzmi po odejściu pociągu oddaje żydom. Jeżeli się zdarzy, że służba przy wadze nie jest w zmowie z żydami, wówczas nadają oni kuferek ze śmieciem na bagaż przed schadzką i biorą na niego recepis, kuferek z pieniądzmi nadają w oczach swego „klienta", biorą znów recepis i te oba recepisy zamieniają zręcznie tak że klientowi w każdym razie musi się dostać recepis na kuferek ze śmieciem.

Znów namawia naganiacz oszukanego klienta, aby po raz trzeci wdał się w interes i przysięga, że wszystko teraz tak będzie urządzone, iż nawet djabeł nic nie przeszkodzi. Obiecuje, że wszystkie banknoty dostanie klient na rękę, sam sobie będzie mógł je policzyć, sam włoży do kuferka, sam go zamknie, sam zaniesie na dworzec, sam nada na bagaż, a jeżeli chce koniecznie, to nawet może ze sobą wziąć do wagonu. „Bezpieczniej jest — perswaduje naganiacz — nadać na bagaż, ale jeżeli pan może nam nie ufasz, to możesz kuferek wziąć do wagonu, pod głowę sobie podłożyć, siedzieć na nim." Do tego obiecuje naganiacz, że teraz sprzeda mu banknoty taniej, nie po 33, ale po 25 za sto, bo mu żal, że biedny człowiek tyle już stracił.

Po raz trzeci więc łapie naganiacz człowieka, bierze od niego zadatek i trzeci obstalunek. Za trzecim razem wyznacza się schadzka w hotelu, w osobnym pokoju, aby nikt przy liczeniu nie przeszkadzał. Schodzą się w hotelu, zamykają się w pokoju, w którym jest kanapa, przed nią stół, a koło niego kilka foteli. Przy stole tym siadają tak, jak gdyby mieli grać w karty: na kanapie ajent, po prawej i po lewej jego stronie na fotelach naganiacze, a naprzeciw ajenta klient. Ajent otwiera sakwojaż, wyjmuje z niego paczki banknotów, owinięte ceratą i kładzie na stole. Jedna paczka zawsze jest cała z prawdziwych banknotów, tę bierze ajent naprzód do ręki, rozwija i liczy banknoty od pierwszego do ostatniego. Odliczywszy je odsuwa naganiaczowi po prawej albo po lewej stronie, a ten składa je, owija ceratą i zawiązuje wstążeczką, ajent zaś bierze ze stołu drugą paczkę, owiniętą ceratą i poczyna ją rozwijać. W tej paczce jest już sam czysty papier, tylko z wierzchu i ze spodu jest banknot. W chwili, gdy naganiacz z prawej strony kończy zawijać paczkę prawdziwych banknotów, stara się naganiacz z lewej odwrócić na chwilę uwagę klienta od stołu, zagaduje go więc w jakikolwiek sposób. Wówczas, gdy klient na jeden moment odwróci oczy w lewą stronę, naganiacz z prawej zręcznie podrzuca ajentowi paczkę prawdziwych banknotów a bierze paczkę czystego papieru i jako już przeliczoną kładzie koło klienta. Rozpoczyna się drugi raz liczenie tej samej paczki, potem znów odwrócenie uwagi klienta przez jednego lub drugiego naganiacza, liczenie po raz trzeci, czwarty — aż do końca. Jeżeli klient jest tego rodzaju, że nie chce spuścić oka ze stołu, ajent pociska umieszczony pod stołem guzik dzwonka elektrycznego, a służba hotelowa, będąca w zmowie z żydami, wywołuje hałas na korytarzu. Wtedy powstaje naturalnie zamięszanie, wszyscy zrywają się od stołu i wtedy odbywa się zamiana paczek. Takich klientów jednak jest bardzo nie wielu; każdy siedzi jak na szpilkach, zrywa się za najmniejszym szelestem i radby, aby liczenie jak najprędzej się skończyło.

Jaki koniec ta komedja weźmie, zależy od tego, jakiego to rodzaju jest klient. Jeżeli żydzi przekonani są, że czwarty raz w żaden sposób oszukać się nie da, wówczas, gdy liczenie ma się ku końcowi, puka kelner do pokoju. Wszyscy się zrywają, ajent wrzuca paczki do sakwojażu, zamyka go na klucz i rzuca pod sofę. Kelner wchodzi, szepcze coś na ucho ajentowi i odchodzi — ajent wyjmuje z pod sofy sakwojaż i daje go klientowi, a ten jedzie sobie do domu. W domu otwiera sakwojaż i znajduje w nim kawałki chleba, pokrajane w formie paczek banknotów i owinięte ceratą. Żydzi przedtem wstawili ten sakwojaż pod sofę i zamieniali go. Oczywiście teraz widzi ów klient, że padł ofiarą oszustwa.

Jeżeli jednak żydzi spodziewają się, że klienta, którego po raz trzeci oszukują, jeszcze czwarty raz oszukać potrafią, wówczas, gdy liczenie się kończy, robi się na korytarzu i na schodach hałas: służba biega, słychać brzęk ostróg. Ajent i naganiacze zrywają się i rzucają paczki banknotów i sakwojaż pod sofę. Kelner wpada do pokoju zadyszany i woła: „Policja". Wtedy ajent i naganiacze uciekają czemprędzej, klient naturalnie także ucieka, kelner pokazuje mu drogę, którędy ma umknąć i komedja skończona.

Czwarty raz naturalnie nie uda się już żydom sztuczka z tą zamianą sakwojażów lub recepisów i decydują się już dać klientowi do ręki wszystkie pieniądze. Jestto szczyt pomysłowości łotrowskiej, a jakkolwiek wszystkie sposoby, któremi żydzi łapią na lep swe ofiary, świadczą o tem, jak oni na psychologicznych motywach obliczyć potrafią, że ta lub owa ofiara ich tak a nie inaczej zachować się musi, to jednak ten ostatni sposób jest koroną wszystkich ich kombinacji. Na przykładzie znów najlepiej to poznacie.

(dokończenie nastąpi.)

Kneipp pokazał światu, iż rzecz ta ma się wręcz przeciwnie. Pokazał bowiem, że wodą można leczyć wszędzie i że leczenie to jest bardzo łatwem. Dlatego też można powiedzieć, że Kneipp dokończył dzieła rozpoczętego przez Pryśnica. Teraz bowiem będzie już każdy chętnie leczyć się wodą, odkąd wie, że leczenie tym środkiem jest równie prostem, jak sam środek.

9) W czem leży największa zasługa Kneippa?

Leży ona w oswobodzeniu chorych od przesądu, że leczenie wodą polega nie na stosowaniu tego środka według potrzeby, lecz na szablonowaniu. Przesąd ten, zaćmiewając umysł chorych sprawiał, że takowi przedłużali niepotrzebnie swe choroby, biedząc się szablonowaniem. Otóż Kneipp, po Pryśnicu najznakomitszy ze wszystkich ludowych lekarzy, jakich dziewiętnaste stulecie wydało *), przełamał zdrowym swym rozumem rzeczony przesąd, a otwierając tym sposobem chorym oczy, stał się ich dobroczyńcą jak największym. To też chorzy czują i poznają to. Poznają to owym instynktem, który w dziejowym rozwoju ludzkości tłumami kieruje, i dlatego garną się tak licznie do Kneippa i do zakładów jego nazwiska **).

Starałem się kneippowską metodę leczenia przedstawić w sposób zrozumiały dla wszystkich. Czy mi się to udało, raczy uprzejmy czytelnik sam osądzić. Innym razem wykażę na chorobach poszczególnych, jak je leczymy à la Kneipp, t. j. według owych pięciu reguł, które powyżej omówiłem. Rozpocznę zaś od suchot i zapaleń płuc, jako chorób najczęstszych.

*) Wydało ono — jak wiadomo — sporą liczbę takich lekarzy, a nazwiska niektórych, jak np. Ernst, Pich, Dalcin, Klischnig, Zweckerl i t. d., żyją może jeszcze w pamięci niejednego z czytelników.

**) Cała ta rozprawa wyjdzie niebawem w osobnej odbitce i będzie w księgarniach do nabycia.

List do Redakcji.

W nr. 63 *Przeglądu* z daty d. 18 marca b. r. przytoczony jest artykuł szanownego korespondenta z Bananich Peretok. Myśli j-go w początku są bardzo wzniosłe i jako kapłan katolicki szanuję je; oburzyć tylko może targnięcie się szanownego korespondenta w ogóle na kler ruski, a w szczególności na moję osobę, jako plebana miejscowego. Przyjętem jest w tej okolicy, że księża gr. kat. na żądanie proboszcza łacińskiego w miejscowościach oddalonych sprawują obowiązki kapłańskie w ich zastępstwie, tak pogrzeby jak chrzty, nie roszcząc sobie jednak żadnych pretensyj do pozyskania dusz; tak samo też często się zdarza, że księża rz. kat. odprawiają nabożeństwa w świątyniach gr. kat., w czem im nikt na przeszkodzie nie stoi. Zarzut podniesiony przez szanownego korespondenta co do nietolerancji w traktowaniu księży rz. kat. oraz stawiania przez kler gr. kat. przeszkód przy zawieraniu małżeństw mięszanych jest sfingowanym, gdyż żadnego faktu szanowny korespondent nie przytacza i przytoczyć nie zdoła. Koroną korespondencji z d. 12 marca b. r. jest ostatni ustęp, gdzie szanowny korespondent twierdzi, że zabroniłem bratczykom otwierać cerkiew dla księdza rz. kat. Prawdopodobnie szanowny korespondent nie jest obznajomiony z prawem kanonicznem, że świątynia każda jest wyłącznie pod opieką miejscowego plebana i tylko z jego wiedzą obcy kapłan, choćby nawet tego samego obrządku, nabożeństwo w niej odprawiać może, gdyż pleban miejscowy osobą swoją odpowiada za to przed władzą kościelną. Nie byłem proszony o pozwolenie otwarcia Domu bożego ani przez szanownego korespondenta, ani też przez nikogo innego, co słowem kapłańskiem stwierdzam, gdyż w takim razie bezwarunkowo byłbym zezwolił.

Szanowny korespondent twierdzi, że w tym roku musiał sobie odmówić „tej przyjemności"; nie wiem, zaiste! czy praktyki religijne do tak zwanych przez szanownego korespondenta przyjemności należą czy też są obowiązkiem każdego prawdziwego chrześcijanina katolika. O poleceniu wydanem z góry bratczykom mowy być nie może, gdyż oni sami wiedzą, że tylko za moją wiedzą i pozwoleniem świątynia do użytku oddaną być może.

O ile pochwalam początkowe ustępy korespondencji o tyle ostatnie zdają mi się być tylko wybrykiem bujnej wyobraźni szanownego korespondenta.

Skomorochy dnia 24 marca 1891.

Ks. *Michał Mikołajewicz*,
proboszcz gr. kat. w Skomorochach.

Kronika.

Lwów 1 kwietnia.

U hr. Włodzimierzostwa Dzieduszyckich odbyło się wczoraj, jako w trzeci dzień wielkanocnych świąt, święcone, które zaszczycili swoją obecnością arcyks. Leopold Salwator z Małżonką.

Prezydent miasta, p. Edmund Mochnacki, powrócił wczoraj z Krakowa.

Z Redakcji „Narodnej Czasopysi" ustąpił z dniem wczorajszym ks. Łukasz Bobrowicz, a czynności głównego współpracownika w tem piśmie objął p. Cyryl Kachnikiewicz.

Substytucję notarjalną w Niżankowicach otrzymał pan Józef Gorczyca, kandydat notarjalny z Jarosławia.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Żywcu ogłasza konkurs na posadę nauczyciela starszego w 2-klasowej szkole ludowej w Milówce i na posady nauczycielskie w szkołach etatowych w Ciecinie, Rycerce dolnej, Suchej, Jeleśni i Ślemieniu. Kandydaci lub kandydatki ubiegający się o jednę z tych posad mają wnieść swe podania w przeciągu 6 tygodni.

W sądzie krajowym w Czerniowcach wolną jest posada naczelnika urzędów pomocniczych. Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 20 b. m.

Sąd powiatowy w Krościenku poszukuje zdolnego dyetarjusza.

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała z terminem do 13 kwietnia b. r. konkurs na kilka posad oficjałów pocztowych.

Wydział Rady powiatowej w Cieszanowie rozpisał z terminem do dnia 30 b m. konkurs na posadę lustratora inżyniera, z roczną płacą 600 zł. i dodatkiem na objazdy w kwocie 400 zł.

Mianowania. JE. p. Namiestnik zamianował kancelistę dyrekcji policji we Lwowie, p. Leona Kotowicza, oficjałem tejże dyrekcji.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowala praktykantów konceptowych: Gustawa Nechaja Felseisa i Michała Topfera koncypistami w X klasie rangi.

Z armji. Jenerał dywizji August Nemethy, komendant dywizji kawalerzyckiej w Krakowie został mianowany inspektorem wojskowych zakładów stadniczych. Komendantem krakowskiej dywizji kawalerji mianowano jenerała brygady Gustawa br. Wersebo.

Rotmistrz Juljan Fischer został mianowany adjutantem zastępcy komendanta korpusu lwowskiego jenerała dywizji Karola Fischera. Kadetem w rezerwie mianowany został Wł. Roth z 41 p. p. Kapelanem rezerwowym 2 klasy mianowano ks. Wiktora Zaharowskiego. Zastępcami lekarzy asystentów mianowani zostali jednoroczni ochotnicy dr. Ludwik Katyński w Krakowie i dr. Dawid Anhauch we Lwowie.

Przeniesieni: por. Fryd. Zothe z 90 p. p. do instytutu geograficznego w Wiedniu i podpor. rezerw. Tad. Szybalski od trenu do 10 p. dragonów. Podpor. rezerwowemu z 9 p. p. Anatolowi Łucykowi pozwolono złożyć oficerski stopień.

Walne zgromadzenia członków Banku rolniczego odbędzie się dnia 30 kwietnia b. r. w sali radnej Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Na porządku dziennym stoją: Zatwierdzenie bilansu z roku 1890, wybór komisji rewizyjnej i uzupełniające wybory do Rady nadzorczej. O rozdziale zysków milczy porządek dzienny.

W Czytelni dla kobiet wygłosi w piątek dnia 3 b. m. prof. Warmski odczyt na temat: „Historja a legenda".

Z Koła literackiego. W środę d. 8 b. m. odbędzie się w Kole literacko-artystycznem odczyt dr. Jana Stelli-Sawickiego p. t. „Wielkorządzcy rosyjscy w Polsce w świetle historyków rosyjskich". Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp wolny dla członków „Koła" z rodzinami.

Śluby. W niedzielę d. 5 b. m. odbędzie się w kościele katedralnym o godzinie 8 wieczorem ślub panny Bronisławy Kamińskiej z p. Emanuelem Hohenauerem, porucznikiem 19 pułku obrony krajowej.

W Krakowie odbył się w poniedziałek ślub panny Józefy Mańkowskiej siostry znanego artysty-malarza, z p. Leonem Bojarskim.

W Krzeszowicach odbył się ślub panny Jadwigi Piotrowskiej z drem Janem Przesmyckim, lekarzem z Gorlic.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Dyrekcja zaprasza czynnych członków na próbę orkiestrową we środę 1 kwietnia b. r. o godzinie 7 wieczór; na próbę zaś chóru mięszanego w piątek o godzinie 7 wieczór.

Nowy wynalazek, który może mieć bardzo szerokie zastosowanie w przemyśle, dokonany został w Ameryce. Pewnemu mechanikowi w Chicago, po długotrwałych doświadczeniach udało się stopić aluminium ze szkłem w jedną masę, gdy dotychczas nie można było połączyć szkła z żadnym metalem. Otrzymany ztąd związek zastępuje podobno doskonale platynę; wywołałoby to zupełny przewrót przy fabrykacji np. żarowych lamp elektrycznych, bo gdy funt platyny kosztuje 6.500 marek, funt szkła aluminiowego nie kosztowałby więcej niż 200 marek.

Temperatura. Termometr + 7° R. Barometr 755°. Idzie w górę. Pogoda zmienna, to cudnie słońce świeci, to śnieg pada. To też wszystkie dachy i ogrody pokryte są śniegiem, który na ulicach i trotuarach przekształca się w błoto. Dziś rano mieliśmy — 5° R.

Prima-aprilis, w najbrzydszem tego słowa znaczeniu, wyrządziła nam wiosna. Bez pożegnania opuściła nas od wczoraj, robiąc miejsce zimie, która już szósty miesiąc znęca się nad nami. Ziębnąc na kilkustopniowym mrozie i patrząc na ziemię, którą pokryła gruba na kilka cali warstwa śniegu, chce się naprawdę wierzyć, że kiedy brakło już humoru na padole ziemskim i nikt nie ma ochoty i dowcipu, aby zwodzić swoich współbliźnich, to przyroda objęła dziś rolę figlarza i bez litości nas zwodzi.

Ogólne zgromadzenie członków Koła literacko-artystycznego zwołane zostało na dzień 15 b. m., a na porządku dziennym stoi wybór prezydjum i nowego wydziału Koła. W obec niezażegnanych dotąd nieporozumień w łonie Koła sądził obecny wydział, iż będzie najwłaściwszem złożyć tę sprawę do rąk swoich mocodawców i ustępując *in gremio* wywołać wotum zaufania lub niezaufania, które znajdzie swój wyraz albo w ponownym wyborze obecnego wydziału i da sankcję jego postępowaniu w obec wybuchłych nieporozumień, albo też przez wybór innych osób do nowego wydziału wskaże wyraźnie, że należy w tej drażliwej sprawie szukać dróg odmiennych. W każdym razie — nie przesądzając uchwał walnego zgromadzenia — złożenie mandatów przez cały Wydział jest nowym dowodem kompromisowego usposobienia osób stojących dziś na czele Koła literacko-artystycznego, aczkolwiek, kto wie, czy nie byłoby łatwiej doprowadziło do ugody, gdyby był wydział cały sprawę sporną złożył pierwiej w ręce walnego zgromadzenia, a nie utrudniał był zawarcia kompromisu jednostronnem jej załatwieniem.

Niemiec o polskich malarzach. Słynny wiedeński krytyk Ranzoni pisze w *N. fr. Presse* o obrazach malarzy polskich, wystawionych w Künstlerhauzie, co następuje: „Kossak w obrazie swoim zatytułowanym: „Wspomnienie z lat dziecinnych" dał drastyczny przyczynek do dziejów nowożytnej cywilizacji. Rzecz dzieje się dnia 18 kwietnia 1861 roku w Warszawie na wielkim domami otoczonym placu. Odbyła się walka uliczna, rosyjska kawalerja rozprószyła ekscedentów i pędzi po dokonaniu zadania z dziką wściekłością przez plac, z wydobytemi szablami i nahajkami, rzucając się na niewinnych przechodniów, którzy rozbiegają się z trwogą. Przerażenie w twarzach i ruchach ściganych, brutalna dzikość w spojrzeniach i pozach jeźdźców, przerażająca szybkość, do jakiej zmuszają spienione rumaki, namalowane są z łudzącą prawdą; widzimy jakiegoś pana, który, zasłaniając się, żeby uratować przewrócone pod kopytami koni dziecko, dalej, jakiegoś mężczyznę, odpierającego parasolem uderzenie nahajki i t. d. Pełen życia i ruchu jest także drugi obraz artysty, przedstawiający wzięcie do niewoli rosyjskiego pułkownika dragonów w lipcu 1831 r. Te bardzo ożywione i doskonale charakteryzowane sceny sprawiałyby jeszcze więcej wrażenia, gdyby prowadzenie pędzla u Kossaka było mniej surowe i pobieżne". Dalej mówi Ranzoni o znakomitym portrecie, wykonanym przez Henryka Angeliego, a potem pisze: „Co do wartości artystycznej współubiegają się zwycięsko z tym arcydziełem cztery męskie portrety polskiego malarza Kazimierza Pochwalskiego, z których dwa swojego czasu już w Monachium zwracały powszechną uwagę i zjednały młodemu malarzowi złoty medal. Każdy z tych portretów daje doskonały obraz charakteru; nie trzeba szukać po katalogu, żeby się dowiedzieć, kto są ci panowie. Jako tako tylko wprawny znawca ludzi pozna to od pierwszego rzutu oka; mamy przed sobą energicznego polityka, wesołego zamożnego światowca, myślącego pisarza i wielkiego pana nienagannie dobrego tonu. Wszystkie te postacie odrywają się plastycznie od tła, technika malarska od nacza się jak największą skromnością, żaden szczegół nie nasuwa pytania, jakim sposobem wywołano to złudzenie, iż wydaje nam się, że pełną życia rzeczywistość mamy przed sobą. Nietylko główne rzeczy w portrecie, głowy i ręce, wykonane są z pełną pietyzmu starannością, ale tak samo wszystkie akcesorja i ozdoby, a nawet śmiała poza rąk na jednym portrecie odtworzona jest z taką naturalnością, że dopiero przypominając sobie obraz, można zauważyć, że w istocie jest śmiała. „Portrety Cesarza z orszakiem i Arcyksięcia Albrechta, wykonane przez Tadeusza Ajdukiewicza, odznaczają się ładnem ugrupowaniem, pełnem życia podobieństwem, odpowiedniem ustawieniem osób głównych w kompozycjach o większej liczbie figur, wybornem traktowaniem koni, pełnem uczucia przedstawieniem krajobrazu, szczęśliwem oświetleniem i wykwintnym sposobem malowania". O rysunkach Zygmunta Ajdukiewicza, przeznaczonych na illustracje do Szczepańskiego biografji Kościuszki, mówi Ranzoni, że są pełne uroku, zalicza je do najwybitniejszych historycznych obrazów na wystawie i obiecuje pomówić o nich przy sposobności obszerniej.

Zmarli. W Bohorodczanach zmarł ks. Zakliński, b. poseł do Rady państwa. — Z Jaurugiewiczów Stanisława Schrommowa, wdowa po kontrolorze podatkowym, zmarła w Krakowie w 39 r. życia. — Józefa z Dłużniewskich Przybielecka, zmarła w Krakowie w 62 r. życia. — Aleksander Korab Kryniecki, emer. poborca podatkowy, zmarł w Krakowie w 71 r. życia. — Ferdynand Grubl, mechanik uniwersytetu Jagiell., zmarł w Krakowie w 53 r. życia.

Ofiary. Dla ubogiej rodziny p. E. Medreckiej, mieszkającej przy ul. Kopernika l. 6, otrzymaliśmy od dwóch księży z Pilzna 2 zł., od pp. oficjalistów prywatnych ze Skały nad Zbruczem 4 zł. 50 ct., od Z. M. z J. 2 zł., z Gajów 1 zł., od p. Filipa Pieńczykowskiego z Czortkowa 1 zł., od p. T. Cybulskiego z Humnisk 2 zł., od p. Stanisława Raszowskiego z Bąkowa 1 zł. — a razem z wykazanemi poprzednio 225 zł. 66 ct.

Dla czeladnika szewskiego, p. Kazimierza Bednarskiego, mieszkającego przy ul. Gródeckiej nr. 55, otrzymaliśmy z Gajów 1 zł., od Z. M. z J. 2 zł., od p. T. Cybulskiego z Humnisk 1 zł., — a razem z wykazanemi poprzednio 54 zł. 3 ct.

Kazimierz Bednarski zmarł pierwszego dnia Świąt Wielkanocnych, błogosławiąc tych zacnych ofiarodawców, którzy swojemi datkami dozwolili mu ostatnie chwile na tej ziemi spędzić w jakim takim dobrobycie, przynajmniej nie o głodzie i nie w chłodzie. Nadesłane dla niego pieniądze już po jego zgonie obrócone zostały na jego pogrzeb, który się odbył wczoraj.

Umarła także podczas Świąt p. Marja Wolska, owa wdowa po suplencie gimnazjalnym, dla której zbieraliśmy składkę w roku zeszłym. Umarła w poniedziałek wielkanocny w szpitalu. Pogrzeb jej odbył się dzisiaj.

Trzech synów powiła Michalina Henigowa, żona włościanina z Woloki na Bukowinie. Dzieci są zdrowe.

Pogrzeb Belczowa, skrytobójczo zamordowanego ministra bułgarskiego, odbył się w Sofji dnia 29 z. m. z wielką uroczystością. Aby wziąść udział w tym żałobnym obrzędzie przybył umyślnie z Filipopola ks. Ferdynand wraz z matką ks. Klementyną, udał się do domu żałoby, własną ręką złożył wieniec na trumnie zamordowanego i piechotą szedł za żałobnym rydwanem, aż do katedralnej cerkwi, gdzie nad zwłokami odprawili pogrzebowe nabożeństwo dwaj biskupi wraz z licznym pocztem niższego duchowieństwa. Tam zgromadził się cały dwór księcia, wszyscy ministrowie, władze cywilne i wojskowe, oraz nieprzeliczone tłumy ludności. Z katedry powieziono zwłoki Belczowa na cmentarz położony o kilka staj za miastem, a za rydwanem, pokrytym setkami wieńców, szli wszyscy dostojnicy aż do mogiły grobowej. Wdowa zamordowanego otrzymuje mnóstwo listów kondolencyjnych z wszystkich zakątków Bułgarji.

Fundusze indemnizacyjne Galicji przeszły z dniem 1 kwietnia b. r. w zawiadowanie Wydziału krajowego. Z tym dniem przeto objął Wydział krajowy wszystkie tych funduszów dotyczące czynności administracyjne, rachunkowe, kasowe i kredytowe, lecz przy namiestnictwie pozostała cała judykatura w sprawach indemnizacyjnych.

Od dnia przeto 1 kwietnia b. r. wszystkie czynności kasowe, sprawowane dotąd przez kasę funduszu indemnizacyjnego sprawować będzie kasa Wydziału krajowego i za pośrednictwem urzędów podatkowych trudnić się będzie pobieraniem dochodów i płaceniem wydatków, a prócz tego będzie uskuteczniać czynności stojące w związku z wymianą, winkulacją i dewinkulacją obligów indemnizacyjnych oraz z wypłatą kuponów i wylosowanych obligów.

Wiedeń tak rozszerza się i zabudowuje, iż w ostatniem pięcioleciu 1896 do 1890 r., przybyło tam ogółem 22.543 pomieszkań. W tym czasie wybudowano 1180 nowych kamienic, przebudowano 745, wyprowadzono wyższe piętra na 81 domach. Najsilniejszym był ruch budowlany w Wiedniu w r. 1887 zmniejszył się nieznacznie w dwóch latach następnych a już o wiele spadł w r. 1890, albowiem znaczna liczba niezajętych pomieszkań polała zimną wodę na głowy spekulantów, którzy w licho pobudowanych domach, przy drogim wynajmie pomieszkań szukali lichwiarskich zysków od kapitałów na ten cel wyłożonych.

Dat statystycznych o ruchu budowlanym w naszem mieście nie mamy pod ręką, wszelako jest ta okoliczność, iż przez obecną zimę stało pustką mnóstwo domów świeżo wybudowanych a również w starych domach sporo pomieszkań było nie zajętych, zdaje się mówić wyraźnie, że i u nas spekulacja budowlana przemieniła się w hiperprodukcję, że w obec olbrzymiego corocznego przyrostu pomieszkań w nowo pobudowanych domach kata trofa nad staremi domami wisi już tylko na włosku.

Siła wystrzału. W koszarach na Jeżycach w Poznaniu, zastrzelił się przed kilku dniawi rekrut Bethold z 2 kompanji pułku 47, podobno z powodu zbyt ciężkiej służby. Kula przeszyła mu głowę, a następnie dostawszy się przez sufit do górnego piętra, przeszyła tamże jeszcze sierżantowi Branerowi, który się właśnie mył, szyję. Rannego sierżanta przewieziono do szpitalu wojskowego.

Nasza przyszłość. Uczony angielski Edward Draksohn przepowiada w swoich „Notes and Comments" na zasadzie badań bjologicznych, iż przyjdzie czas, gdy ludzkość będzie zupełnie bezwłosą i bezzębną. Udoskonalenie sztuki kulinarnej sprawi, iż człowiek będzie się mógł obywać bez zębów, zresztą wytworne pożywienie kuchni ucywilizowanej, dające tak mało do czynienia zębom, ma być daleko zdrowszem od pierwotnego pokarmu ludzi dzikich. W przyszłości, zawsze według Draksohna, z chwilą, gdy bezzębne szczęki nie będą należały do rzadkości, ludzi zębaci pokazywać się będą za pieniądze, jako nieliczne okazy z epoki zwierzęcości rodzaju ludzkiego. Wcale nieponętna przyszłość.

Srogie ostrzeżenie. Pewien woźny z Inverary, otrzymawszy od księcia Argyll polecenie, aby z dzwonkiem w ręku chodził po mieście i ostrzegał ludność, iżby nie łowiła ryb w Loch Fyne aż dopóki nie otrzyma na to pozwolenia jego książęcej mości, w następujące słowa zredagował to ostrzeżenie (działo się to w połowie zeszłego stulecia): „Pamiętajcie to sobie, że gdyby który z was od dnia dzisiejszego pozwolił sobie łowić ryby w Loch Fyne, będzie ścigany i karany w trojaki sposób: najprzód ma być spalony żywcem, potem wrzucony do wody, a nakoniec powieszony; a jeśliby pomimo to dopuścił się jeszcze raz podobnego przestępstwa, czeka go śmierć stokroć gorsza. Taki jest rozkaz jego książęcej mości księcia Argyll, króla Highlandów i cesarza wszystkich Europ w Szkocji".

Skromność filadelfijskich dziewic. Bolesław Prus pisze co następuje w ostatniej swej kronice: —

Miesiąc temu, do filadelfijskiej galerji obrazów zgłosiło się grono dam, w czarnych sukniach i białych czepeczkach, żądając, aby sprowadzono im dyrektora. A ponieważ dyrektor wyszedł na miasto, więc woźny pobiegł po vice-dyrektora.

— Panie vice-dyrektorze — zawołał — wzywają pana jakieś damy.

— Co za jedne?

— Może pacjentki ortopedycznego instytutu, bo każda garbata, albo kulawa, nie licząc zezowatych.

Vice-dyrektor, podobny z kompleksji do 40-to letniego byczka, zaklął: „djabli nadali z temi babami!" zasadził monokl w oko i pocwałował do galerji, gdzie rzeczywiście znalazł grono dam, które zaczęły mówić do niego wszystkie razem. Wytrzymał pierwszy paroksyzm, jak człowiek, który zna kwestję kobiecą, poczekał aż się zmęczą i rzekł:

— A teraz możeby która z pań raczyła mi objaśnić: o co chodzi?

— Miły człowiek! — szepnęła jedna z najwytrzymalszych — a tymczasem inne wołały chórem:

— Ja powiem!... Teraz ja!... Ja przecież byłam delegowana!...

I znowu zaczęły mówić wszystkie razem.

Vice-dyrektor, jako człowiek pojmujący duszę kobiety, wytrzymał długi atak. A gdy petentki wygadały się już tak, że niektóre trzeba było cucić, zwrócił się do pewnej damy głuchoniemej.

I głuchoniema przemówiła, w dodatku bardzo treściwie, ponieważ była głuchoniemą od urodzenia.

— Nie wątpię o tem — wtrącił uprzejmie dygnitarz, poprawiając swój monokl.

— Przychodzimy do pana w imieniu wszystkich dziewic całej Ameryki, całego świata, całego systemu planetarnego, ażebyś kazał: natychmiast usunąć z galerji te obrazy, które przedstawiają ciała nagich kobiet...

— Prosiłbym o umotywowanie wniosku, ponieważ w razie przyjęcia go, wszyscy mężczyźni wykreślą się z listy członków — odparł vice-dyrektor.

— Nas mężczyźni nic nie obchodzą!...

Dostojnik zrobił minę oznaczającą, że usiłuje wierzyć.

— Ale potrafimy i umotywować nasz wniosek.

Teraz vice-dyrektor zrobił minę, która miała znaczyć, że — jest bardzo ciekawy.

— Więc naprzód mówiła głuchoniema — jako purytanki przypominamy panu, że skutkiem grzechu pierworodnego, nagie ciała są rzeczą wstrętną...

— Pozwoli pani, że ja w grzechu pierworodnym nie przyjmowałem najmniejszego udziału — wtrącił śpiesznie vice dyrektor — do mnie więc nie może stósować się teorja pań.

— Śmiałżebyś pan przypuszczać, że do mnie?

— O nie, proszę pani — odparł vice-dyrektor, znowu poprawiając swój monokl.

— Więc powtóre — ciągnęła głuchoniema — okazywanie nagich ciał, jakie na obrazach przedstawia chorobliwa fantazja malarzy, jest rzeczą podkopującą porządek społeczny. Mężczyźni bowiem, którzy już i tak odznaczają się kapryśnemi wymaganiami, napatrzywszy się na tego rodzaju chimery, będą żądać od kobiet, Bóg wie jakiej doskonałości.

— Możliwe, proszę pani...

— Jakto możliwej? — zapytała surowo mówczyni.

— Zapewniam panią.

— Niech pan o niczem nie zapewnia!... My, dożywotnie dziewice, żądamy usunięcia tych obrazów, które mężczyznom dają jak najfałszywsze pojęcie...

— Ależ...

— Żadnego ale!... — zawołała deputatka. — Spojrzyj pan po nas, czy znajdziesz podobną tamtym... A gdybyś, jako vice-dyrektor galerji sztuk pięknych, pragnął bardziej szczegółowych informacji, jesteśmy gotowe...

— Tak, jesteśmy gotowe!... — powtórzyły chórem już wypoczęte deputatki. Kobiety są zdolne do poświęcenia, a pan, jako vice-dyrektor, masz obowiązek...

Nie dokończyły, bo vice-dyrektora już nie było: zgubił monokl i uciekł, a następnie podał się do dymisji. I do dnia dzisiejszego cała Filadelfja zajmuje się kwestją:

„Czy z galerji należy usunąć obrazy, przedstawiające nagie ciała pięknych kobiet, dla tego, że pewna grupa kobiet aktualnych, uważa je za fałszowanie natury, rzecz nie na czasie i t. d.?"

Certyfikat lekarski. Z Liska piszą: P. Cezar Allair właściciel dóbr Kalnica z przyległościami, koło Baligrodu, wysłał przed kilkoma dniami dwie tylne szynki z dzika, ubitego w lasach dóbr jego, do krewnych we Francji. Szynki te należycie nwędzone, celem nchronienia ich od zepsucia w tak dalekiej podróży, zwrócono z Wiednia dla braku formalności przy wysyłce, a mianowicie: do listu kolejowego nie był dołączony certyfikat, iż mięso to pochodzi z zwierzęcia zdrowego i z okolicy wolnej od wszelkiej zarazy zwierzęcej.

P. Allair, otrzymawszy wiadomość, iż szynki zwrócone zostały, udał się do lekarza w Lisku, z prośbą o przeprowadzenie oględzin szynek i wystawienia certyfikatu.

Wystawiony przez lekarza certyfikat opiewał następująco w polskiem tłumaczeniu:

„Certyfikat, mocą którego poświadczam, iż okazane mi dwie tylne szynki, należycie zawędzone, celem uchronienia ich od zepsucia — pochodzą z dzika zastrzelonego w lasach nadawcy, p. Cezara Allaira. Że dzik, z którego owe szynki pochodzą, wolnym był od wszelakiej zaraźliwej choroby i cieszył się w ogóle jak najlepszem zdrowiem dowodzi ta okoliczność, iż się nigdy chorym nie zgłaszał".

Teatr. Dziś we środę po raz pierwszy „Sen nocy letniej", fantastyczna komedja w 3 aktach Szekspira, z muzyką Mendelsohn-Bertholdi'ego. Jutro we czwartek „Aida", opera w 5 aktach Verdi'ego. Gościnny występ panny Miry Heller, primadonny opery odeskiej, panny Elli Russel, primadonny teatru Covent Garden, p. Warmutha, tenora opery warszawskiej i pp. Chodakowskiego i Jeromina.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Nader miłą niespodziankę sprawiła publiczności dyrekcja teatru tem, że przedłużając sezon operowy, zaprosiła na gościnne występy tak mocno w pamięci naszej zapisaną pannę Mirę Hellerównę, a równocześnie zatrzymała pannę Ellę Russell i pp. Chodakowskiego, Jeromina i Warmutha

Panna Hellerówna rozpoczęła już wczoraj szereg występów w tytułowej partji opery „Mignon".

„Mignon" jest rzeczą nienową na naszej scenie, więc charakterystyka tej pięknej opery najwybitniejszego po Gounodzie francuskiego kompozytora byłaby zbyteczną. Dlatego przejdziemy wprost do oceny wczorajszego przedstawienia.

Teatr zapełnił się prawie zupełnie publicznością chcącą powitać dawną znajomą a tak ulubioną artystkę, tem bardziej, że to nie produkt dalekich egzotycznych ogrodów, lecz kwiat naszych rodzimych pól, a więc tem droższy.

To też powitano pannę Heller burzą oklasków i nie szczędzono jej przez cały wieczór oznak największego zadowolnienia, a nawet zachwytu. Bo w samej rzeczy było czem się zachwycać. Na tych, co pannę Heller dawniej już słyszeli, wywarł wczoraj jej śpiew wielkie wrażenie; a cóż dopiero mówić o tych, którym po raz pierwszy nadarzyła się sposobność słyszeć tę artystkę i widzieć ją grającą.

Co za czystość głosu, a jaki dźwięczny, pełny i obszerny ten głos; jak potrafi nim umiejętnie władać; z jaką łatwością wykonywa wszelkie pasaże, tryle i przejścia; jak lekko i łagodnie czyni przeskoki z niższych do wysokich tonów i odwrotnie! — Żadnego nie widać na twarzy jej ani w ruchach natężenia, a mimo to potrafi siłę swego głosu w całej pełni okazać, wpadając niepostrzeżenie z najsilniejszego forte w najłagodniejsze piano i pianissimo, a modulacja ta nic jej nie kosztuje. — Próbkę tego mieliśmy w arji, a raczej w warjacji z echem w scenie czwartej aktu drugiego, a za tę warjację posypały się takie oklaski, że panna Heller powtórzyła część końcową tego ustępu. W akcie pierwszym niezliczone razy wywoływana powtórzyła artystka drugą część romansu.

Partję Filiny odśpiewała pani Skalska. Cóż, kiedy mimo dobrego wyuczenia i wystudjowania swej partji, jakoś dziwnie wypada jej śpiew. Nie można powiedzieć „niedobrze", a jednak i „dobrze" nie da się powiedzieć, bo głos p. Skalskiej zmienił się bardzo. Każdy ton wychodzi z jej piersi tak trzęsąco się, tak drgająco, że z nagromadzenia całego szeregu tonów czuć często niby jakiś dysonans, który przez to powstaje, że ucho słuchającego nie jest w stanie szybko odróżnić każdego tonu w szeregu tych różnobrzmiących drgań. Zresztą przyznać musimy, że — o ile to od samego głosu nie zależało — p. Skalska wczoraj trzymała się zupełnie dobrze, a nawet za poloneza w drugim akcie zbierała oklaski.

Lotarjusza świetnie przedstawił nam p. Jeromin. Już to przyznać się godzi, że jest on znakomitym śpiewakiem, a wczoraj dotrzymywał doskonale towarzystwa pannie Heller. Niektóre ustępy z taką precyzją odśpiewał, że wart był wysokiego uznania, jakiego mu też publiczność nie szczędziła.

Za to partja Wilhelma była bardzo nieodpowiednio obsadzona. Pan Jerzyna ani głosu nie ma takiego, jakiego ta partja wymaga, ani gra jego nie jest wybitną, a jeszcze wczoraj mniej niż kiedykolwiek był przy głosie. To też nie zadowolnił nas wcale, a nawet w wielu miejscach przyczynił się do zatarcia miłego wrażenia odniesionego z całości. Głos p. Jerzyny jest głuchy, bez dźwięku, drewniany, a do tego obniża się od czasu do czasu i wywołuje dysharmonję z akompaniamentem orkiestry, a bardziej jeszcze w duetach.

Zupełnie dobrze wywiązali się ze swego zadania pp. Laskowski (Laérte), Łomiński(Zarno) i Senowski (Antonio), jak niemniej pani Radwan (Fryderyk).

I znów musimy z przykrością zaznaczyć, że chóry męskie miejscami były okropne, natomiast dobre były chóry mięszane — Orkiestra wczoraj najniezawodniej każdego zadowolniła. — Taniec cygański, wykonany w sześć par w akcie pierwszym, wypadł świetnie.

W. Wł.

Rozmaitości.

Pijacy w Anglji. Według statystycznych wykazów umarło w Anglji w roku zeszłym 3000 osób w skutek opilstwa. Cyfra ta jest olbrzymią, ale nie będzie się jej dziwił ten, kto kiedy poobiednią porą chodził po ulicach Londynu, zwłaszcza odleglejszych. W dzielnicy East-End i Whitechapel nie zdumienie, ale zgroza i trwoga budzi się w człowieku, kiedy co krok widzi na chodniku leżące pijane kobiety, które biedni policmeni pełnemi wozami wloką na policję.

Jak się dziwić opilstwu w Anglji, skoro urzędowa statystyka głosi, że w ciągu roku 1890 mieszkańcy Wielkiej Brytanji przepili bagatelkę — 140,000,000 funtów szterlingów!

I jest ustawa ograniczająca i karząca w tym kraju pijaństwo. I oto indywiduum skazane wczoraj wyrokiem sądowym za pijaństwo na 6 szylingów kary, dzisiaj ponownie zostaje przyprowadzone w stanie opiłym przed sędziego.

— Panie sędzio, — rzecze indywiduum — nie możesz mię skazać: prawo ci to wzbrania. Mieszkaniec Anglji nie może być za jeden i ten sam czyn dwukrotnie karany. Otóż ja od wczoraj nie wytrzeźwiałem.

— *All right* — odpowiada sędzia — *you can go* (możesz pan odejść).

Jest to tak dalece faktem, że raz skazany za pijaństwo staje się „nieskazalnym", że się tak wyrażę, na pewien przeciąg czasu; zdarzają się bowiem wypadki, że i po miesiącu jeszcze od wyroku zaprowadzony przed sędziego policyjnego pijak przysięga się, że to jeszcze dalszy ciąg tamtego opilstwa i bywa uwolniony.

W takim to stanie rzeczy parlament już dziesięć lat temu zabrał się do fabrykacji nowej ustawy przeciw pijaństwu. Ustawa ta jest tymczasową, ustanowioną na próbę i ta próba kończy się w r. 1892.

Wedle tej ustawy panowie pijacy z profesji, nałogowi *(habitual drunkards)* mogą być „wycofani z cyrkulacyj" na sześć miesięcy do jednego roku, „na skutek własnego życzenia lub ich rodziny".

„Wycofani z obiegu" nie idą do więzień ale do oddzielnych przytułków, gdzie poddawani są specjalnemu leczeniu antialkoholicznemu z prysznicami, kąpielami lodowemi i t. p., po czem, po wyleczeniu, zwróceni zostają społeczeństwu.

„Każdy pacjent, — głosi surowa ustawa — któryby w trakcie kuracji zbiedz usiłował, zaprowadzony będzie do więzienia".

I cóż tu powiedzieć: — większa połowa pacjentów ucieka zazwyczaj po upływie pewnego czasu, przedkładając więzienie nad słodycz pryszniców i lodowych kąpieli przytułku.

W dodatku nie było dotąd dziesięciu takich pijaków, którzyby własnowolnie do przytułku się zgłosili; przywozi kandydatów rodzina, pragnąc nierzadko pozbyć się w ten sposób jednego z członków, spoiwszy go do niepamięci. Wszak nie inaczej bywa i w domach obłąkanych niestety. W każdym więc razie jest to zamach przeciw wolności osobistej i nic więcej. Obliczono, że połowa kandydatów osadzonych w przytułkach o których mowa, to mężowie których żony pragnęły się pozbyć na rok czasu, i często same zachęcały ich do picia, aby mogły zawieść ich tam i na swoję rękę broić.

Trzeba jeszcze zważyć jedno: oto do umieszczenia pacjenta w przytułku potrzeba kwalifikacji wydanej przez dwóch lekarzy. Tymczasem w Londynie nic łatwiejszego nad uzyskanie takiego dokumentu na rzecz człowieka całkiem wstrzemięźliwego. Cóż dopiero, gdy się przypuści, że lekarz X. ma osobisty interes w tem, aby mąż pani Y. odbył sobie całoroczną kurację prysznicową w przytułku Z.? Wszakże takie rzeczy wszędzie się zdarzają, a ludzie nierzadko jeszcze śmieją się nie z doktorów, lecz z męża...

Nareszcie czy i jaki jest sposób odróżniania pijaństwa przypadkowego, od ciągłego nałogowego? Ile razy, czem i w jakich odstępach czasu upić się trzeba, aby zasłużyć sobie na reputację nałogowego pijaka — *habitual drunkard*?

I jeszcze raz nareszcie, czy jest sposób zbudowania w Anglji przytułków tak elastycznych, iżby pomieścić zdołały całą tę masę kandydatów, którzy oto przepili w roku ubiegłym 140 miljonów funtów. I co byłoby, gdyby ci wszyscy w przytułkach zostali pomieszczeni?

Upodobanie do napojów wyskokowych i potrzeba ich znamionują przedewszystkiem kraje zimne i mgliste, jak właśnie Anglja, gdzie najwięksi mężowie stanu, że wspomnę Pitta i Foxa, upijali się codziennie, z razu w celu zwalczenia wpływów klimatycznych, potem już w skutek nabytego i nie dającego się już wykorzenić nałogu. I dzisiejsi szlachetni lordowie stąpają śladami Pitta i Foxa, a zagadka przyjaźni lorda Roseberry, pijącego ogromnie, z Herbertem Bismarkiem, alkoholicznej jest natury. Ci panowie w ciągu doby kilkakrotnie partyjki likworowe sobie urządzają, w ciszy zamkowego życia i pod opieką lekarzy właśnie, którzy czuwają nad tem, aby w porę kres zabawie położyć. A książę Walii i jego towarzysze?!

W obec tego cóż tu dziwić się, że i lud prosty pije i że on to przepił w roku ubiegłym olbrzymią sumę 140 miljonów funtów, przedstawiających na jednego mieszkańca Wielkiej Brytanji, licząc w to kobiety i dzieci, cztery funty, około 50 zł rocznie! Przykład jak zawsze z góry.

— **Zastępca kapelana.** Pewnego dnia, w nieobecności kapelana, podczas posiedzeń amerykańskiego kongresu, miejsce jego zajął inny jakiś duchowny i w te słowa zakończył modlitwę przed obradami: „Spraw, o Panie, aby przedajność i wszelakie grzechy były tak dalekiemi od każdego z członków tego ciała prawodawczego, jak Ty jesteś od nich dalekim, o Boże!" Zgromadzeni dopiero po pewnej chwili zrozumieli znaczenie tych słów, lecz kapelan przez ten czas wyszedł już był z Izby. Odtąd nie proszono go nigdy o zastępstwo.

Część ekonomiczna.

§ **Spółka zaliczkowa urzędników.** Wczoraj w obecności 164 członków i pod przewodnictwem prezesa dyrekcji p. Karola Gracki odbyło się w sali ratuszowej walne, doroczne zgromadzenie członków Spółki. Z końcem ubiegłego roku liczyła ona 2733 członków, którzy na kapitał udziałowy wpłacili 250.758 zł. 84 ct. i na fundusz rezerwowy 31.482 zł. 53 ct. Stan wkładek oszczędności wynosił z tym terminem 70.431 zł. 78 ct., stan niespłaconych zaliczek 483.594 zł 54 ct. — pomimo, że obrót w tym dziale operacji był w roku zeszłym bardzo nieznacznym, albowiem udzielono nowych zaliczek tylko na kwotę 210.938 zł. 70 ct. i ściągnięto kwotę 195.802 zł. 49 ct.

Na wniosek Rady nadzorczej przyjęło Zgromadzenie do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie dyrekcji z jej czynności w roku 1890, udzieliło absolutorjum z rachunków za ten rok, a na wniosek komisji rewizyjnej wyznaczyło 6-procentową dywidendę od udziałów, przeznaczając na ten cel kwotę 14 551 zł. 46 ct. i pozostawiając resztę czystego zysku z r. 1890 t. j. kwotę 566 zł. 73 ct. do rozporządzenia dyrekcji wspólnie z Radą nadzorczą

Następnie uchwalono budżet Spółki na rok 1891 z kwotą wydatków 8200 zł. i przystąpiono do wyborów

Wybrani zostali:

Do dyrekcji na trzy lata jako członkowie pp. Ludwik Dziedzicki, Karol Gracka, Adolf Herbert, Jan Kromp i Franciszek Maksymowicz. Do dyrekcji na 1 rok jako zastępcy pp. Karol Jarosiewicz, Eugeniusz Pierożyński i Rudolf Schuller.

Do Rady nadzorczej jako członkowie na 3 lata pp. Edmund Ceypek Adolf Swoboda, Karol Pertrak i Ignacy Kępiński Do Rady nadzorczej jako zastępcy na 1 rok pp Karol Kocwa i Mikołai Macieliński.

Z rozpoczęciem posiedzenia oddało Zgromadzenie przez powstanie z miejsc, hołd pamięci zmarłego prezesa Rady nadzorczej ś. p. Tomasza Janikowskiego.

§ **O produkcji nafty** w okolicach Krosna piszą: W ostatnich czasach trysła ropa w Węglówce, w szybie hr. Grabowskiego i spółki, oraz w Senkowo w szybie p. Szczepanowskiego, znajdującym się w kopalni dra Fedejrowicza i spółki. Przypływ dzienny w szybie p. Szczepanowskiego wynosi 25 baryłek dziennie. Prócz tego we Wietrznem wykopali Amerykanie szyb po za linją naftową położony od strony południowej. Ryzykowny krok ten uwieńczony został względnie pomyślnym skutkiem. Po wielu bowiem trudach w głębokości 475 metrów dotarli do ropy. Przypływ dzienny niewiadomy.

Wiedeń 30 marca.

(Z) Nawet w dnie uroczystych świąt nie zwykła spoczywać spekulacja giełdowa, więc zmuszona odpocząć w pierwszy dzień wielkanocny, tem chętniej wyruszyła dzisiaj z przymusowego legowiska. Nie brakło też ochoty do zawierania transakcji, lecz nieobecność zupełna prywatnej klienteli, która ściślej trzyma się tradycji, aby w dnie uroczyste nie kupczyć, i pewne chmurki pokazujące się na horyzoncie politycznym nad bałkańskim półwyspem, nakazywały ostrożność w zawieraniu nowych transakcyj. Mimo to, zakupna robione przez kontrminę podnosiły nieznacznie kursa, tak iż z zamknięciem notowano: kredyty austrj. 311·75, węgierskie po wypłacie kuponu 313 —, Anglobanki 166 25, Uniony 248 25, Bankvereiny 117 70, Länderbanki 221 10, Ludwiki — —, Czerniowieckie 239·25, Renta papierowa 92 50, srebrna 92·55, austrjacka złota —·—, papierowa — —, węgierska złota 105·15, papierowa 101·20, marki 56.42 zł.

Z zbożowych targów.

1 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 — 8 25	7 85 8 10	7.60 8 —	8 — 8 45
Żyto	5 85 6 20	5 60 6 —	5 40 5 90	6 — 6 35
Jęczmień	6 — 6 75	5.25 — 7 —	4 85 6 50	5 75 7 25
Owies	6 — 7 10	6.— 6 80	6 — 6 60	6 7.15
Groch	6 20 9 75	6 — 9 —	6 — 8 50	6 30 9 75
Wyka	—.—	0 — 0 —	0 0	— —
Rzepak	— —	— —	— —	— —
Chmiel	— —	— —	—	— —
Konic. czer.	42 52	42 52	45 51	45 52
Konic. biała	—	— —	—	—
Okowita	—	—		— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od — — zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.

Z powodu zbliżających się świąt ruch handlowy spokojniejszy.

Telegramy „Przeglądu"

Drezno 1 kwietnia Jenerał major Planitz mianowany został ministrem wojny i równocześnie awansował na jenerał lejtnanta

Bruksela 1 kwietnia. W sprawie kradzieży 8000 naboi dynamitowych z magazynu w Ombret, wykazały dotychczasowe dochodzenia, że złoczyńcy, włamawszy się do magazynu i ukradłszy 8000 naboi, usiłowali wszystkie magazyny wysadzić w powietrze, aby w ten sposób zatuszować kradzież.

Simla 1 kwietnia. „Biuro Reutera" donosi, że krajowcy Manipuru wzięli w niewolę rajaha Manipuru, angielskiego jeneralnego komisarza Quintona, pułkownika Skenego i ajenta politycznego Grimwooda. Żona Grimwooda i trzej oficerowie zdołali uciec.

Paryż 1 kwietnia. Rudini, rozmawiając z rzymskim korespondentem dziennika paryskiego *Gaulois*, oświadczył mu, iż jego, jako przyjaciela Francuzów, mocno wzruszyły dowody sympatji, jakie z powodu objęcia przez niego steru rządów włoskich znalazły swój wyraz w francuskiej prasie. Dalej rzekł Rudini: Wszystkie nasze siły wytężamy, aby utrzymać pokój w Europie. Trójprzymierze dało Europie długie lata pokoju, a to jest najlepszym dowodem, że nikomu ono zagrażać nie może. My musimy wszystko to usunąć, co może zagrażać spokojowi Europy, którego my ze względu na naszę politykę wewnętrzną koniecznie potrzebujemy.

Ostatnie votum izby deputowanych i skład gabinetu są dowodami, iż gabinet jest wyrazem liberalno-konstytucyjnego stronnictwa, które ma ogromną większość w kraju i izbie. Prosta, otwarta i lojalna polityka Włoch usunie w końcu wszystkie wątpliwości i nieporozumienia, publiczna opinja obu krajów (Francji i Włoch) ułatwi rządom ich wzajemne porozumienie się, ponieważ my żądamy tylko, aby nam płacono tem zaufaniem, jakie my mamy do Francji, a wspólność interesów dokona reszty".

Turyn 1 kwietnia. Wczoraj w Moncalieri zgromadzili się członkowie rodziny zmarłego księcia Jerome'a Napoleona i uznali księcia Wiktora Napoleona głową rodziny; w skutek tego usunięto wszelkie obawy niezgody w rodzinie. Testament zmarłego księcia będzie ogłoszony po porozumieniu się z wykonawcami testamentu. W tym celu spadkobiercy udadzą się do Genewy.

Prangins 1 kwietnia Książę Ludwik Napoleon otrzymał od cara dwumiesięczny urlop. Po skończeniu urlopu wróci książę do służby rosyjskiej.

Tunis 1 kwietnia. Dziś odbyło się otwarcie linji telefonicznej między Tunisem, Lamarsa i Logolettą.

Waszyngton 1 kwietnia. Wielkie zdziwienie wywołało tu odwołanie Fava posła włoskiego, tembardziej, że przyszło ono niespodziewanie, gdyż śledztwo w Nowym Orleanie nie zostało jeszcze ukończone. Odwołanie to motywują tem, że król Humbert jest wielce zniechęcony powolnem postępowaniem uregulowania wzajemnych stosunków między Stanami Zjednocz nemi a Włochami.

Według *Star*'u pozostanie jednak w Waszyngtonie sekretarz poselstwa Francavilla, aby załatwiać bieżące sprawy.

Wiedeń 1 kwietnia. Minister Bacquehem powrócił tu z Abbazji.

Praga 1 kwietnia. Wczoraj przed południem zgromadziło się około 2000 murarzy przed domem cechu murarskiego. Wezwania policji do rozejścia się nie skutkowały nic, tak, że policja musiała dobyć szabel. Byłoby przyszło do wielkiego rozlewu krwi, gdyby jednemu przywódzcy robotników nie udało się skłonić masy do rozejścia się. Robotnicy rozeszli się, miotając przekleństwa i pogróżki.

Praga 1 kwietnia. Bastujący murarze stawiają następujące żądania: 1) dwa reńskie najmniejsza płaca dzienna 2) robota rozpoczynać się ma nie o szóstej, lecz o siódmej rano.

Budowniczowie godzą się na drugie żądanie, lecz odrzucają pierwsze z powodu, że większa część ludzi, którzy pracują przy budowlach i mienią się murarzami, nie są nimi, ale pomocnikami murarskimi.

Wczoraj po południu było kilka nieznacznych zbiegowisk. — Aresztowano jednego człowieka.

Saigon 1 marca. Carewicz odjechał do Chin. Na pożegnanie wyprawiła mu ludność Saigonu entuzjastyczne owacje.

Londyn 1 kwietnia. Były minister hrabia Granville umarł

Ateny 1 kwietnia. Z Krety donoszą tutaj że przy przedwczorajszych wyborach do kreteńskiego ciała prawodawczego, wstrzymali się chrześcijanie na całej wyspie od głosowania.

W tutejszych sferach politycznych i dziennikarskich obiega pogłoska, że wkrótce zamianowanym zostanie chrześcijanin gubernatorem Krety.

Paryż 1 kwietnia. Wczoraj przed południem otwarto w gmachu giełdy robotniczej międzynarodowy kongres robotników górniczych. Kongres zagaił sekretarz tej giełdy, przywitał delegatów, którzy przybyli, podniósł ważność tego kongresu i zalecał utworzenie międzynarodowego stronnictwa robotniczego.

Jeneralny sekretarz komitetu organizacyjnego Pickard skonstatował w swem przemówieniu nadzwyczajne postępy paryskiej klasy robotniczej i rzekł że od ostatniego kongresu w Jolimont, uczynili robotnicy wielki krok naprzód w Belgji, a jeszcze bardziej w Niemczech. „Narody — rzekł Pickard — tylko przez swobodę zgromadzania i stowarzyszania się dojdą do tego, że usuną militaryzm który je rujnuje."

Potem sprawdzono pełnomocnictwa delegatów i odczytano telegramy powitalne z Niemiec i z Austrji.

W kongresie bierze udział 99 delegatów, zastępujących 900.000 robotników górniczych.

Prezesami kongresu wybrano angielskiego delegata Burta, niemieckiego delegata Schroedera i Covrota.

Kalkutta 1 kwietnia. W kraju Manipur (w Indjach) przyszło do gwałtownego starcia między dwoma pułkami ghoorkhasów, komenderowanemi przez Anglików, a między krajowcami Manipuru. Ghoorkhasi utracili 460 ludzi, a komisarza angielskiego i siedmiu angielskich oficerów dotychczas odszukać nie można.

Z Kalkutty odesłano do Manipuru trzy pułki.

Buenos Ayres 1 kwietnia. Podczas niedzielnych wyborów w Moron przyszło do bójki między wyborcami a policją, w której około 20 ludzi padło lub odniosło rany.

Na pokładzie chilijskiego okrętu wojennego „Picomayo" wybuchł bunt. Trzech majtków poległo, a dziewięciu jest rannych.

Sofja 1 kwietnia. Serbski półurzędowy dziennik *Odjek*, doniósł był, iż w naddunajskim powiecie Widdyńskim (w Bułgarji) wybuchło powstanie, ludność pozabijała urzędników i ze Sofji wysłano wojsko dla stłumienia tego rokoszu.

Owoż okazało się, że doniesienie to było wręcz nieprawdziwe. W całej Bułgarji panuje spokój.

Sułtan przesłał Stambułowowi telegram gratulacyjny z powodu szczęśliwego uniknięcia zamachu. Wywołało to w tutejszych kołach rządowych jak najlepsze wrażenie.

Cetynja 1 kwietnia. Wielka księżna Milica i księżna Leuchtenbergska przybyły tutaj.

Stan zdrowia księcia polepszył się.

Sofja 1 kwietnia. Rada ministrów przyznała wdowie zamordowanego Belczewa dożywotnią pensję 9000 franków.

Po rogach ulic rozlepiono obwieszczenie prefekta policji, wyznaczające 20.000 franków nagrody temu, kto zeznaniami swemi umożliwi ujęcie zbrodniarza.

Naczewicz objął tekę finansów.

Chicago 1 kwietnia. Grypa występuje tu epidemicznie. Wczoraj umarło 300 osób. Sześćset trupów leży jeszcze niepochowanych.

Paryż 1 kwietnia. Kongres robotników górniczych wybrał Picarda swym jeneralnym sekretarzem, a Burta skarbnikiem

Burt w mowie, którą zagaił obrady, rzekł, że potrzeba zastanowić się nad tem, czy koniecznie należy uchwalić powszechną bastówkę, aby uzyskać zmniejszenie godzin pracy. W każdym razie, zanim się uchwali powszechną bastówkę potrzeba mieć pewność, że wszyscy robotnicy zastosują się do tej uchwały i że nie będzie odstępców.

Waszyngton 1 kwietnia. Poseł włoski baron Fava zażądał, aby mu wydano jego paszport.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 kwietnia 1891.

HOTEL GEORGEA. Albert hr. Cetner z Podkamienia. K. hr. Lanckoroński z Rozdołu. A. Noel z Komarna. A. hr. Wodzicki z Olejowa. F. hr. Fredro z Podlisk. A. Garapich z Zagórza. J. Paygert z Streptowa. J. Fischl z Wiednia. W. Niezabitowski z Łanki.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 1 kwietnia godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	310 62	Węg. kolej półn. wschodn.	197 75
Alpiny	96 30	Wiedeńskie losy kom.	119 25
Kredyty węg.	342 —	Akcje tyton.	160 25
Anglobanki	165 50	Gal. obl. indem.	105 25
Uniony	248 —	Elbethale	222 75
Ludwiki	212 50	Länderbanki	220 50
Nordbany	278 50	Renta zł. węg.	104.95
Lombardy	119 25	Bankvereiny	117 25
Losy tureckie	36 40	Renta węg. pap.	101 05
Staatsbahny	248 75	Ruble	1 36 75
Czerniowieckie	238 —		

Usposobienie silne.

Lwów, Z Izby handlowej 1 kwietnia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	212 50	215 50
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a	237 50	240 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	306 —	309 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% 40 „	100 80	101 50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4 % wa los. w 50 lat.	98·20	98·90
Banku krajowego 4 % wa.	98 70	99 40
Tow. kred. galic 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41	95 50	96 20
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 65	100 55
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 20	95 90

3. Listy dłużne za 100 zł.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5) 2½% „	53 —	— —

4. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 75	105 45
Galic. fund. propinacyjnego 4 „	92 75	93 45
Bukow. fund. propin. 5 w a.	100 70	101 40
Kom. banku kraj. 5 pro. wa, I em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 40	99 10

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	26 —	28 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5.37	5.48
Napoleondor	9.06	9.23
Półimperjał rosyjski	9.87	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.37—	1.47—
„ „ papierowy	1.34 $^{8}/_{10}$	1.36 $^{8}/_{10}$
100 marek niemieckich	56.15	56 85

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Krakowa	4·08	9·28	8 50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2 08	7·01		2·28
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6.58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2· —		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9 50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniewiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4.30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4 43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

46)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy.)

— Czemużbyś go nie kupił, jeśli masz do tego ochotę? odpowiedziała Dora — Na cóż nam zbierać pieniądze, skoro nikogo nie pozostawiamy po sobie? Kiedyś Penmoral może stać się miejscem cichem do zwiedzania i ściągać setki turystów.

— Ach, to właśnie rzecz najsmutniejsza — odrzekł z westchnieniem Wyllard, — że nikt po nas nie pozostanie. Skoro nas obojga zabraknie, nikt się nie zaopiekuje naszą siedzibą, nikt nie będzie pielęgnował twojego ogrodu mówiąc: „Moja matka sadziła te róże, albo kreśliła te ścieżki", — nikt nie będzie kochał obrazów, które zebrałem.

— Czy zaprowadzisz mię do domu, w którym mieszkałeś i pracowałeś, Julianie? — spytała Dora, gdy wychodzili z hotelu Drouot.

— Mogę ci pokazać, kochanko moja, zewnętrzną postać tego historycznego zabytku, — odpowiedział mąż ze śmiechem; — wątpię jednak, czybyś zobaczyła wnętrze pokoju, który zajmowałem. Obecny jego mieszkaniec może nie mieć ochoty wpuszczenia nas do niego.

— Jakym jednak tak bardzo pragnęła tam zajrzeć. Przypuszczam, że to sobie potrafię wyprosić, jeśli ten pokój zajmuje człowiek choć trochę uprzejmy... A! otóż i pan Heathcote! — zawołała, gdy dochodzili do Bulwaru.

— Szedłem właśnie szukać państwa w hotelu Drouot — rzekł Edward, witając się z nimi, — gdyż powiedziano mi w waszem mieszkaniu, żeście się tam udali. Nie pytam o zdrowie, skoro pani tak dobrze wygląda, — dodał, — a jak się też dzisiejszy Paryż pani podoba?

— List pański zdjął mi kamień z serca — odpowiedziała Dora. — Mam teraz nadzieję, że nie zechcesz dłużej odwlekać połączenia Hildy z Bothwellem.

— Zdaje mi się, że nie dadzą sobie zrobić krzywdy — odpowiedział Heathcote z uśmiechem. Nie zdarzyło mi się widzieć młodej pary, równie samowolnej. Hilda wystosowała do mnie sążnisty list, w którym opisuje plany narzeczonego co do przyszłości... Ale cóż państwa sprowadziło do Paryża? Czy się gdzie dalej wybieracie?

— Nie; chcieliśmy tu obejrzeć tylko zbiór obrazów, wystawiony na sprzedaż — odpowiedział Wyllard. — Mam także parę interesów giełdowych do załatwienia.

— Ja zaś chcę koniecznie zobaczyć dawne mieszkanie Juljana — rzekła Dora — Wyobraź pan sobie, po wyjściu za mąż ani razu nie byłam w Paryżu. Znam go jedynie z czasu, kiedy spędzałam miesiąc w Passy z matką. Cóż to były za dni rozkoszne! Jak pracowicie zwiedzałyśmy wszystko! Było to w roku 1869-ym. Poczynano już przebąkiwać o wojnie z Niemcami. Czyż mógł kto przewidywać tak bliską klęskę, widząc Napoleona i Eugenję, przejeżdżających się po lasku Bulońskim.

— Chodź z nami do hotelu, Edwardzie; zjemy razem śniadanie, — rzekł Wyllard.

— Dziękuję ci bardzo; nie byłbym adoptowanym Paryżaninem, gdybym jadł o tej porze. Jadłem już śniadanie o jedenastej.

— Myśmy zrobili to samo przed trzema godzinami, i z pewnością jesteśmy oboje nie głodni, — rzekła Dora. — Zaprowadź mię teraz lepiej do twego dawnego mieszkania, Julianie.

— Nie można tego nazwać prawie mieszkaniem — odpowiedział mąż z lekkim odcieniem zniecierpliwienia. — Życie człowieka pracującego, ma pracę za cel jedyny. Bądź co bądź jednak, jeśli chcesz koniecznie widzieć norę, w której niegdyś grzebał się górnik szukający złota, żądanie twe może być spełnione. Nie daleko ztąd pójdziemy.

— A ty, Edwardzie — dodał, — czy nie zechcesz nam towarzyszyć?

— Najchętniej; mam dzisiaj dosyć wolnego czasu.

— Doprawdy? Zatem twoje kryminalne poszukiwania, prowadzone z całą gorliwością agenta policyjnego z amatorstwa, stanęły chwilowo w miejscu, jak widzę? — rzekł Wyllard, ze źle tajonem szyderstwem.

— Tak jest w istocie, — odpowiedział spokojnie Heathcote.

— Poczyniłeś jednak zapewne ważne odkrycia?

— O, tak; niektóre z nich były nawet zadziwiające. Ale ponieważ odnoszą się raczej do odległej przeszłości, niż do czasu śmierci biednej dziewczyny, przeto nie mają dla mnie szczególnej wartości.

— Do odległej przeszłości powiadasz? Co przez to rozumiesz? — spytał Wyllard.

— Mówię o wydarzeniu zaszłem przed dziesięciu laty.

— A czy wolno się spytać, co to była za wydarzenie?

— Wolę nic o tem na teraz nie mówić. Wiadomości, jakie pozyskałem, są dotąd urywkowe. Skoro z nich zdołam wytworzyć całość i będę miał do opowiedzenia fakta wiążące się z sobą usłyszycie je państwo odemnie. Dzisiaj, sądzę, że lepiej uczynię, nie wspominając jeszcze o tem.

— Posiadasz, jak widzę, wzorową powściągliwość mistrzów twego zawodu. Uważam także żeś sobie przyzwał Distin'a za współpracownika.

— Zkąd to wiesz?

— Z ogłoszenia twojego w „Times'ie", które wczoraj przeczytałem.

— Dlaczego przypuszczasz, że ja je podałem?

— Nazwisko dziewczyny było mi na to dowodem, — Leonja Lemarque... tak się podobno nazywała ofiara morderstwa?

— Tak jest. Ale nie zdawało mi się, aby o tem ktokolwiek wiedział, oprócz mnie i Distin'a.

— Wymieniłeś pan to nazwisko w liście do mnie, — rzekła Dora.

— Czyż doprawdy to uczyniłem? Stało się to przez nieuwagę. Zamierzałem wszystko zachować w tajemnicy aż do czasu, gdy będę mógł wszystko opowiedzieć.

ROZDZIAŁ XV.

Udali się tedy we troje na zaciszną ulicę, położoną w pobliżu kościoła Ś-tej Magdaleny i zajętą głównie przez składy i kantory kupieckie.

Dom, w którym Wyllard mieszkał niegdyś na dole, należał do najporządniejszych, jakie się na niej znajdowały. Przednia jego ściana z piaskowca, miała niegdyś ozdobną strukturę Dom stał na rogu ciasnego zaułka, zamieszkanego przez owe ubogą ludność wyrobniczą, której nory kryją się tu i owdzie za pałacami nawet po wielkich miastach.

Dolne piętro miało teraz wcale inne przeznaczenie, niż dawniej. Kamienica, w której pracował niegdyś Juljan, stała się składem hurtownym rozmaitego rodzaju towarów zagranicznych, od herbaty do garnków i szkła czeskiego, od chińskich drobiazgów do lamp niemieckich i angielskich wyrobów platerowanych. Dom cały stał się dziś bazarem, do którego wstęp był dla każdego otwarty, lubo sprzedaży drobiazgowej w nim nie prowadzono. Ale gdy górne piętra przeznaczone zostały na składy, dolne stanowiło co do tego wyjątek. Mieścił się tam kantor Braci Blumenfeld'ów, z których jeden zajmował dawny pokój Juljana od tyłu.

— Doprawdy, Doro, — rzekł Wyllard, przystępując próg swojego dawnego mieszkania, — zdaje mi się, żeśmy nie bardzo rozsądnie postąpili, wszedłszy do tego domu. Nie rozumiem, jak będziemy mogli wytłumaczyć się z tego.

— Po cóż się mamy tłumaczyć? — rzekła Dora Zdaj to zupełnie na mnie. Postanowiłam obejrzeć miejsce, w którem tak długo przebywałeś, i nie odstąpię od tego. Weźmie się nie lękam panów Blumenfeld'ów; potrafię do nich przemówić.

— Kiedy tak, wolę zostawić was tu oboje, abyście to urządzili, jak się wam podoba; sam zaś pójdę zająć się interesem, który mam do załatwienia w pobliżu. Edward zechce odprowadzić cię do hotelu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak